

OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:

w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francji: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal.

Za zmianę adresu płać się 20 hal.

Ogłoszenia:

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmuje Administracja „Ojczyzny” za opłatą od wiersza jednolitego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny”: Kraków, ul. Kopernika I. 8, I. piętro.

ALLELUJA!

Wielkanocne biją dzwony,
Dzwonom wtórzą serc miliony,
Alleluja brzmi hejnałem,
„A słowo się stało ciałem“.

Alleluja przez świat bieży
Od rubieży do rubieży,
Po zorany świeżo łanie,
Wieszcząc Pańskie Zmartwychwstanie!

Ziemia się do życia budzi,
Na ugorach pachnie wiosną,
Promienieją twarze ludzi,
Nadziejami dusze rosną...

Las odświętną szatę wdziewa,
Uderzyły w hejnał drzewa,
Głucha knieja zaśpiewała:
„Chwała Panu! cześć i chwała!”

Wielkanocne biją dzwony,
Dzwonom wtórzą serc miliony.

Alleluja! Tak się stało,
Jak Rybitwa orzekł Boży,
W grób złożono jego ciało,
Z grobu wstał o trzeciej zorzy...

Jest moc wielka ponad moce,
Co otwiera grobów cieśnie
I rozwidnia słońcem noc:
Prawda zawsze z martwych wskrześnie.

Ani ją więzienna krata,
Ani zgładzi moc Piłata,
Na męczeński krzyż przybita.
Nowym dniem z za grobu świta...

Nowym dniem i wiosną nową
Ponad noc się wzbija czarna,
Świętej wiary rzuca słowo,
Jako czynów przyszłych ziarno —

Alleluja brzmi hejnałem:
„A słowo się stało ciałem“.

Z. D.

W słowa ująć się nie da, jak krzepiącą serca ludzkie jest uroczystość Zmartwychstania Pańskiego. Doczekać się jej trudno. A skoro nadejdzie, to chociaż jeszcze wczesny ranek, rojno już koło kościoła. Za chwilę rusza procesya, wiatr szumi chorągwiami, chwieją się obrazy, dzwony rozkołysane biją radośnie, a z tysiąca piersi ludzkich płynie pieśń:

Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał...

Silna i wzruszająca to chwila, bo to dzień Zmartwychwstania Pana, to dzień tryumfu, dzień zwycięstwa Jasności nad ciemnościami, prawdy nad fałszem. To są wrażenia, które się naszym zmysłom udzielają.

Lecz poza tem, w duszy człowieka dziwne ważą się uczucia. Nie przebrzmiały jeszcze żalosne wielkopostne pieśni, a oto brzmi wesołe: Alleluja! I mimowoli nasuwają się obrazy w myśli człowieka, wrażenia najrozmaitsze kojarzą się, a smutek i radość łączy je w nowe pojęcia. W myśli naszej, prawie że widzimy jeszcze wyniosły wierzchołek góry Kalwaryi. Na nim widnieje krzyż, a rzesza nieprzyjaciół Chrystusowych oddała się spiesźnie od Niego, nie śmiejąc ani głowy podnieść do góry. Tu znowu myśl nasza, jak

gdyby szukając weselszego momentu, rzuca się wstecz, do łąk dziecięcych Chrystusa Pana. A w tem na pamięć nasuwa się nam proroctwo Symeona, wyrzeczone podczas Ofiarowania w świątyni: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu, i na znak któremu sprzeciwiać się będą“. I mimowoli zamyślamy się i porównując oba te momenty, widzimy, że proroctwo to już na górze Kalwaryi się spełniło.

Przebiegamy szybko w pamięci całe 19 wieków i widzimy, jak fala ludzkości płynie koło góry Kalwaryi, przechodzi koło Krzyża, jak byli i są jeszcze dzisiaj wrogowie, którzy tej odwiecznej Prawdzie się sprzeciwiają. Lecz z tej zadumy budzą nas dalsze słowa pieśni:

Piekielne moce zwojował
Nieprzyjaciełe podeptał
Nad nędznymi się zmiłował.

Wstępuje więc w serca nasze otucha i radość ze świętego zwycięstwa, że dla nas nieszczęśliwych, jednak chętnych i Krzyżowi wiernych, jest nadzieja zbawienia.

I radość i smutek mieszają się razem, uczucia wesołe zwyciężają w naszej duszy i z ochoczem sercem spoglądamy w przyszłość.

Uroczystość jednak tak wzniosła, nie powinna dla nas przeminąć bez echa, ażeby z niej nie zaczerpnąć nauki i wskazówek na przyszłość.

Ciężkie i trudne jest nasze położenie. Bo któryż naród ma tylu wrogów, co my, Polacy? Zabrano nam naszą ziemię ojczystą, całą Ojczyznę podzielono na części. A w każdej z dzielnic polskich najrozmaitsi wrogowie pracują nad tem, aby imię Polak zupełnie wygubić. Nie byłoby jednak niebezpieczeństwa, gdybyśmy przynajmniej widzieli, że wspólnie wszyscy Polacy są jednej myśli i jednego ducha, że każdemu droga miłość Boga i Ojczyzny. Tymczasem rozterki i waśnie i kłótnie pochłaniają wiele sił, a wrogowie korzystają z naszej niemocy i nie tylko ziemię nam zabierają, ale nawet uczciwość ze serc ludzkich wyrrywają.

Czegóż więc nam potrzeba, aby dla nas nastąpiła lepsza dola, nastał dzień jaśniejszy? Jaką zaporę postawić przeciw wrogom? Niech serca nasze napełnia pragnienie, aby zasady nauki Chrystusowej coraz głębiej się utrwały nie tylko w jednostkach, ale w całym narodzie polskim; aby miłość chrześcijańska przenikała wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, umiłujmy naukę naszego Boskiego Mistrza, umiłujmy Krzyż, aby On nam był, nie na upadek, ale na powstanie z naszych błędów i naszej niemocy. Niech miłość Ojczyzny krzepi nas i czyni zdolnymi do ofiar.

Temi hasłami torujemy drogę ku lepszej przyszłości, tak, aby ze wszystkich piersi odrodzonej ludzkości mogła zabrznieć, jak w dzień Zmartwychwstania, pieśń:

Wesoły nam dziś dzień nastał,

Którego z nas każdy żądał Alleluja!

Ks. Stanisław Wolanin.
poseł na Sejm krajowy.

U GROBU ZBAWICIELA.

Zwiedzając święte pamiątki w Palestynie, poznałem tam zakonnika, ojca Rocha. Oprowadzał on mnie po świętych miejscach, wskazywał wąskie uliczki, któremi Chrystus ciągnął krzyż na Golgotę, byliśmy na Górze Oliwnej, oglądaliśmy jedno z drzew starych, pod którym miał się modlić Chrystus, wreszcie wracając z tych wycieczek, zatrzymaliśmy się dla wypoczynku na jednym z kamieni rozłożonych przy drodze.

Ojciec Roch rozpoczął opowiadać podanie, które przechowuje się wśród Arabów.

Podanie to, mówił zakonnik, już zapisano oddawna w księgach różnych narodów, przypomnę je tylko:

„Cała ta przestrzeń, na której wznosi się obecnie Jeruzolima, była kiedyś ziemią uprawną, rodziło się tu piękne zboże. Między wielu posiadaczami gruntów byli dwaj bracia, mający w spadku po matce wdowie część tego miejsca, na którym później stanęła świątynia Salomona, a dziś Haram-od Sherif. Uprawiali pole wspólnie i dzielili się równo plonem, mimo, że jeden był bezżennym, a drugi miał żonę i dzieci. Pewnego razu, gdy nadeszły żniwa i obydwaj skosili pszenicę, powiązali ją w snopy i złożyli w dwa jednakiej wielkości brogi. Nieżonaty, rozmyślając samotnie w nocy, tak rzecze do siebie: brat mój potrzebuje się starać o wyżywienie całej rodziny, ja zaś sam jestem, niesłuszną więc być musi rzeczą, abym ja zatrzymał dla siebie tyleż co on; pójdę na pole, wezmę z mojej części kilkanaście, tak, aby nie spostrzegł. Wnet też i wykonał myśl powziętą. Drugi brat, nie mogąc długo usnąć w nocy, trapiiony myślami o bracie, rzecze do żony: brat mój żyje

samotnie, nikt mu w trudach nie pomoże, a brak mu towarzyszeki w pracy, jak w smutku i weselu; niesprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy taką samą ilość plonu zatrzymywali dla siebie, jak on; wstańmy i chodźmy, zabierzemy kilkanaście snopków i dorzucimy niepostrzeżenie do brogu brata.

Na drugi dzień obydwaj bracia poszli oglądać pola i każdy z nich dziwił się, że brogi były równe.

W ciągu następnych nocy powtarzano to samo i zawsze następnego wynosili podobne zdziwienie, aż pewnej nocy, wyszedłszy swoim zwyczajem na pole, zetknęli się razem.

Takie tedy miejsce zgodnej cnoty i poświęcenia podobowało się Stwórcy i dlatego wybrał je na miasto święte.

W ten sposób legenda tłumaczy powstanie świętego miasta.

Zwiedzając miejsca święte, zatrzymaliśmy się z ojcem Rochem w pierwszej kaplicy, przy kamieniu, na którym mieli siedzieć aniołowie, objaśniający przybyłe niewiasty słowami:

— Już go tu niema. On zmartwychwstał.

W świątyni nad grobem Zbawiciela na bogatych łańcuchach pozawieszano cały szereg lamp srebrnych i złotych, olbrzymie świeczniki z wielkimi, woskowymi, ozdobionymi wzorami wschodnimi, świecami. Dokoła środkowej świecy są drobne lichtarzyki, w której pielgrzymi zatykają przyniesione z sobą świece.

Dziwnego wrażenia doznaje tu pielgrzym. Staje on wobec grobu Boga-człowieka. Msze odprawiają się ciągle od najrańszej godziny do późna. Najrozmaitsi duchowni przybywają tu z intencją pomodlenia się. Spotykamy mnichów w różnobarwnych habitach: czarne, brązowe, białe barwy zmieniają się na fiolety i purpury wysokich dostojników Kościoła. Słychać chórne śpiewy i ciche szepty modlących się, płacz i ekstazę oraz różne nastrojone dzwoneczki.

Najwięcej pielgrzymów przybywa w Wielkim Poście i na Wielkanoc. Wtedy pieśń wielojęzyczna głosi wszystkim: „Chrystus zmartwychwstał!”

Pan Jezus i leśne drzewa.

(Legenda wielkopostna).

Skazano tedy Chrystusa na śmierć i mękę i wysłano drwali do lasu, iżby ku męczeństwu Jego drzewo nagotowali. A drzewa, widząc nadchodzących, domyśliły się wszystkiego i ogarnął je ból wielki a trwoga, bo żadne z nich nie chciało być narzędziem męki Chrystusa Pana. Toteż wśród ciszy las cały zakotłosał się, jakby wichrem szarpnięty i zaszumił jękiem strasznym, a z liści jego, niby łyżę rzesiste potoczyły się krople rosy na ziemię.

Na skraju stał dąb potężny w szary płaszcz otulony, niby pan lasu. Gdy się drwale do niego zbliżyli, ból i gniew przeniknęła go do wnętrza i zawołał:

— Ludzie, jakież wy kamienne serca macie, że Stwórcę waszego męczyć i ukrzyżować chcecie.

Stanęli drwale, spojrzeli na dąb i mówią:

— On będzie dobry na krzyż!

I poczęli go ścinać. A dąb jęczał:

— Boże zmiłuj się nademną! Boże, ratuj mnie!

A na to zawołał głos z nieba: Pójdź ze mną na mękę i na zbawienie świata, a za to będziesz miał siłę wielką i cześć u ludzi. — Boże mój — błagał na to dąb — kiedyż ja nie godzien jestem dźwigać święte ciało Twoje! Ale

gdy każesz, niechże wola Twoja się dzieje! I podcięty z jękiem strasznym na ziemię runął.

Tuż przy dębie stała smukła i strojna osika. Podobała się ona drwalom, bo wyglądała niby pani leśna, gronem hożych służebnic otoczona. Gdy drwale do niej się zbliżyli, poczęła się trząść ze strachu i modlić: Matko Najświętsza, ratuj mnie! I zlitowała się nad nią Matka Boska. Drwalom drzewo osiki wydawało się za miękkie i za kruche i zostawili ją w spokoju. Ale biedna osika tak się przestraszyła, że dotąd drży jeszcze i już nigdy drzeć nie przestanie.

Dalej nieco stała leszczyna podłużna. Widząc, że ku niej drwale idą, wiła się z bólu i płakała. Ale nie obroniły jej łzy. — Zróbmy z niej trzcinę — rzekli drwale — i dajmy ją jako berło Chrystusowi. I ścięli ją, choć się wypraszało biedactwo i coraz bardziej płakało. Ale łzy stwardły powoli i Bóg na pamiątkę tej chwili, przemienił je w laskowe orzechy, które ona po dziś dzień rodzi.

Na śmierć leszczyny patrzyła brzoza i z żalości wielkiej rozpuściła ku ziemi zielone kosy swoje i płakać poczęła. Głos jej zamarł i tylko mocniej otuliła się majowymi warokoczami i modliła się w duchu. — Panienko Najświętsza, zlituj się nademną, a ja za to dziatki bić i karać będę, ile razy zapomnę o męce i naukach Synaczka Twojego. Zlitowała się nad brzozą Matka Boska i siepacze ją ominęli. Ale, jako się wtedy brzoza rozpląkała, tak do dziś dnia w płaczu utulić się nie może i dotąd płaczącą brzozą się nazywa.

Teraz spostrzegli siepacze przy ziemi głóg, kolcami najeżony. On śmiał z nich i mówił: Odstąpcie odemnie, bo was pokuję. A zresztą na cóż ja mogę się wam przydać. — Za tę zuchwałość jednak spotkała go straszna kara. Bo jeden z drwali zawołał: Spojrz, jaki doskonały krzak na męczeńską koronę dla Chrystusa! I ścięli go i koronę upletli

z niego, która potem raniła głowę Najświętszą Stwórcy i Pana naszego.

Noc ta z czwartku na wielki piątek, póki świat pamiętną będzie dla leśnych drzew naszych. I zawsze podczas niej szum wielki i jęk żałosny idzie po lesie, a już najbardziej płacze głóg i ludzkim głosem po lesie zawodzi.

Jan Jędrzejek.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

KRWAWA WIELKANOC

w roku 1794.

Drgnęła Warszawa — radosna wieść gruchnęła po mieście:

— Zbił Kościuszkę Moskali, zbił na kwaśne jabłko! Nasze chłopcy, zuchy Krakowianie, uderzyli na działa moskiewskie i jednym zamachem zabrali dwanaście puszek. Kościuszkę zbierał pułki po drodze, kosynierów formuje i ku Warszawie ciągnie!

Zhardziało mieszczaństwo warszawskie — rzemieślnicy i konsystujący w mieście żołnierze polscy, spoglądali butnie na sałdatów rosyjskich i jaki taki mruczał pod wąsem:

— Poczekajcie, psie pary, rozprawimy się z wami, niechno od naczelnika rozkazanie przyjdzie!

Generał rosyjski, Igelström, wściekał się ze złości. Doniesiono mu o zwycięskim pochodzie Kościuszki, dalej wieść przyszła, że wszystkie pułki polskie, pod wodzą Grochowskiego ruszyły z za Wisły, w celu połączenia się z Kościuszką, w reszcie w samym mieście objawiał się coraz żywszy niepokój. Igelström zrozumiał, że stoi na wulkanie, który lada dzień bluźnie krwią i płomieniem. Postanowi

BRONISŁAW KUBRYCHT.

INSURREKCJA POLSKA.

(Powstanie Kościuszki w roku 1794.

(Ciąg dalszy).

Rosya na to chętnie się godziła, zapewniając, że Sejm polski z jej strony nie ma powodu obawiać się nacisku.

W takich warunkach otworzył Stanisław August Sejm, zwany „czteroletnim“, dnia 7 października 1788 r. Sejm, aby uniemożliwić zerwanie go za pomocą nieszczęsnego „liberum veto“, związał się w konfederację, mianując marszałkiem Konfederacji koronnej Stanisława Małachowskiego, litewskiej zaś Kazimierza Sapiechę. 20 października uchwalił Sejm jednogłośnie podnieść liczbę wojska do 100 tysięcy. Tymczasem Prusy złudnemi intrygami podbiły umysły bezmała wszystkich posłów sejmowych i skaptowały ich dla siebie, zapewniając Polsce przyjaźń i obronę przed inwazją rosyjską. Sejm wybrał deputację do napisania nowej konstytucji, na czele której stanął biskup Adam Krasiński. Po uchwaleniu wielu ważnych spraw odroczone Sejm, by przekonać się o sejmikach relacyjnych, jakie wrażenie wywarły nowe uchwały.

Tymczasem nad Polską poczęły zbierać się groźne chmury. W wojnie z Turcją szczęście zaczęło stałe sprzyjać Rosyi, król pruski nie dotrzymywał obietnic, żądając odstąpienia Gdańska i Torunia. W przewidywaniu bliższej wojny zbroiła się osłabiona Rzeczpospolita. Król pruski, w obawie wojny, podpisał dnia 29 marca 1790 przymierze z Polską.

W Austrii po śmierci Józefa II. zasiadł na tronie Leopold II., który zerwał przymierze z Rosyą, a zawarł je z Prusami. Ale opuszczona przez Austrię Rosya zawarła przymierze ze Szwecyą i wszystkie swoje siły zwróciła przeciw Turcyi.

W tem położeniu trzeba było koniecznie przyspieszyć reformę rządu w Polsce. Dotychczas w Polsce był tron „elekcyjny“, t. zn., że króla wybierała szlachta według swej woli. Sejm czteroletni uchwalił znieść elekcyę, a w jej miejsce wprowadzić dziedziczność tronu. Dotychczas w Polsce każdy poseł mógł zerwać Sejm, każdy szlachcic sejmik, bo jeżeli się nie godził na uchwały, wołał tylko „veto“ (nie pozwalam), a uchwały już zapaść nie mogły. Sejm czteroletni zniósł to nieszczęsne „veto“. Po uchwaleniu praw dla miast zamknięto Sejm 18 kwietnia 1791 r. i odroczone do 2 maja.

W czasie tej przerwy, kiedy stronnicy Rosyi rozjechali się do domów na święta wielkanocne, stronnictwo patriotów przygotowało ustawę konstytucyjną, którą miano uchwalić bez dyskusji. Król, pragnący w duszy dobra Ojczyzny i ludów ją zamieszkujących, stanął znów pod naciskiem wypadków po stronie patriotów. W ciągu tych dwóch tygodni codziennie odbywały się narady, aż 24 kwietnia na naradzie u króla przyjęto projekt. Zamiar zamachu stanu przeraził przeciwników i na gwałt zjechała się do Warszawy. Zniechęciło to króla do przyspieszenia zamachu stanu o dwa dni, zamiast na 5, na 3 maja*).

*) Kto ciekawy jest bliższych szczegółów o tym ważnym okresie dziejów naszych, niech przeczyta wydany przez redaktora St. Rymara „Wybór pism“, ks. Hugona Kollątaja (Nakład Krakowskiej Drukarni Nakładowej).

zawczasu ubezpieczyć swą skórę. I znaleźli się zdrajcy, sprzedawczyki, pan hetman Ożarowski i biskup Kossakowski, którzy poddali mu iście piekielny plan. W myśl tego planu resurekcja miała się odbyć we wszystkich kościołach o jednej godzinie, kościoły miano obstawić armatami, w nich uwięzić lud, garnizon polski rozbroić, a arsenał opanować.

Tak myślał generał Igelström, lecz Pan Bóg pokrzyżował jego plany.

W sercach rzemieślników nie wygasła jeszcze staropolska cnota i Ojczyzny miłość. Serca te czuwały i nasłuchiwały bacznie, czyli nie zbliża się już godzina wyzwolenia.

Czuwał i pan Jan Kiliński, majster szewski, właściciel kamieniczki na Dunaju i radny miasta Warszawy, pomiędzy wszystkimi szewcami najpierwszy. Dusza szczerą, jak złoto, serce wielkie, Ojczyznę naprawdę miłujące, mina zamaszysta, od stu dyabłów.

Chytry pan Jan zwiedzał się o planach Igelströma — pijany oficer moskiewski ze wszystkiem się przed nim wygadał. Pobiegł więc do księdza Mejera i we dwóch zwołali pana generała Mokronowskiego, pułkownika działynszczyków Haumana, co nazwisko niemieckie, ale serce polskie nosił, kapitanów Kosmowskiego i Linowskiego, cechmistrza rzeźnickiego Sierakowskiego i innych panów cechowych.

— Hej, panowie, bracia! — rzekł im pan Kiliński — Igelström umyślił sprawić nam krwawą Wielkanoc. Niema czasu do namysłu, jeno zaczynamy pierwsi!

— W Imię Boga, zaczynamy! — wyrzekł ksiądz Mejer z powagą.

— Zaczynamy — powtórzyli pan Mokronowski i pan Hauman.

— Kiedy zaczniemy?

— W Wielki Czwartek o świtanie — odparł pan Ki-

liński. — Może Bóg pozwoli wygarnąć to tałatajstwo z naszej Warszawki.

Podali sobie dłonie i rozeszli się. Każdy z nich wiedział, co ma czynić. Nie było czasu na dalsze narady — ziemia parzyła pod stopami.

Późną nocą powrócił pan majster do domu, w ostatniej chwili wciągnawszy do spisku ułanów królewskich, którzy dniem wprzód przemaszerowali do Warszawy. Wyniósł z powozu ładunki, których sześć tysięcy przywiózł ze sobą, celem rozdania ochotnikom, poczem zasiadł przy stole i począł pisać testament.

Blady świt zastał naszego szewca, klęczącego na środku pokoju i bijącego się kornie w piersi.

Kiliński modlił się.

Wreszcie powstał z kolan, obudził ludzi, których zwyż dwustu u niego nocowało, i wzięwszy ładunków w serwetę, zaniósł je warszawskim żołnierzom.

Na ratuszu uderzyła czwarta, gdy od strony arsenału rozgrzmiał wystrzał armatni, a w ślad za nim huknęły dzwony całej Warszawy.

Było to umówione hasło.

Kiliński, kordelasem uzbrojony, wybiegł połączyć się ze swoimi. Na ulicy, tuż przed mieszkaniem, nawinął mu się kapitan moskiewski, który widocznie wracał z nocnej birbantki... Pan Jan płątnął kordelasem, i trup pierwszego w tym dniu Moskala krwią zboczył bruk Warszawy.

Od arsenału i od Miodowej ulicy coraz gęściej hucały wystrzały armatnie i grzechot salw karabinowych; ze wszech stron dochodził odgłos bębnow i okrzyki bojowe. Atakowano Moskali na wszystkich punktach.

Kiliński, na czele kolumny, złożonej z kilkuset szewców, wpadł pędem na Muranowskie i zabrał Moskalom

Uchwały konstytucyjne wywołały wielką radość między patryotami. Największe i najbardziej przygniatające wrażenie wywarła konstytucja w Petersburgu. Nic też dziwnego, że za pieniądze moskiewskie pod wpływem zwolenników Rosyi i Branickiego, Potockiego i Rzewuskiego, zawiązano w miasteczku Targowicy konfederację, której celem było obalenie konstytucji i sojusz z Rosją.

Dnia 18 maja 1792 r. wtargnęły w granice Rzeczypospolitej wojska rosyjskie, by obalić wzniesłe uchwały z 3 maja 1791 r., które nie były na rękę rządowi rosyjskiemu. Sejm przystąpił zaraz do obmyślenia środków obrony i uchwalił podniesienie podatków na rzecz zbrojenia. Równocześnie odpowiedziano na deklarację rosyjską i wydano uniwersał do całego narodu. Cały naród pospieszył z krociowymi datkami, a nie brakło tam także wdowiego grosza ludu, szczególnie z Wielkopolski i z pod Krakowa.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski dwoma z wojskiem 96.000 wojskiem, podczas gdy Rzeczypospolita mogła wysłać na plac boju tylko 45 tysięcy. Dowództwo armii ukraińskiej powierzono księciu Józefowi Poniatowskiemu, a na Litwie Michałowi Zabiele. Armia litewska po zdradzie Wirtemberga oddała Moskalom Grodno i cofając się, stanęła pod Węgrowem, by osłaniać Warszawę. Lepiej powodziło się wojskom polskim na Ukrainie. Książę Józef i Tadeusz Kościuszko, cofając się powoli, odnosili od czasu do czasu zwycięstwa; choć siła ich wynosiła tylko 14.000 ludzi. Pod Zieloncami dnia 19 czerwca armia rosyjska została rozbita i musiała się cofać. Tymczasem król odwołał armię z pola walki i ks. Józef począł cofać się ku Warszawie, odcinając się Moskalom co chwila, 10-go lipca stanęły wojska

polskie pod Dubienką. Najsilniejszą była pozycja Kościuszki, najtrudniejszą obrona Bugu. Generał rosyjski Kachowski, chcąc zamaskować napad na pozycję Kościuszki, rozmyślnie przerzucił wszystkie swe siły na pozycje inne. — Kościuszko, widząc się oskrzydlonym, począł się w największym porządku cofać. Bitwa ta wślawiła imię Kościuszki, jako przezornego wodza. Tymczasem król, zdradziwszy sprawę narodową, jak to każdy człowiek chwiejnego charakteru i słabej woli zrobić jest zdolny, przystąpił do Targowicy i zaprzestał wojny z Rosją, ks. Józef zaś podał się do dymisji, a z nim 200 oficerów. Tak się zakończyła walka orężna w obronie 3 maja.

Targowica święciła tryumfy. Na postanowienie króla wpłynęła zdrada Prus. Miał do wyboru: albo rozpaczliwą i nierówną walkę, albo zawiazać przymierze z Rosją. Katarzyna twierdziła, że idzie jej tylko o dobro Polski, dlatego król przechylił się na jej stronę. Konfederacja niszczyła to wszystko, co ustanowił Sejm czteroletni, najlepsi obywatele opuszczali kraj, między nimi ks. Józef i Kościuszko. A gdy to się działo w Polsce, Prusy, Austria i Rosja układały się o drugi rozbiór Polski. Wojsko pruskie wtargnęło do Polski. Targowica prosiła carycę o pomoc i zaprotestowała przeciw inwazji Prus, Rosja jednak pomocy odmówiła, a Prusy zajęły Toruń i Gdańsk. Dnia 9 kwietnia wręczono Targowicy patentu okupacyjne Prus i Rosyi. Targowica, która głównie przyczyniła się do rozbioru Polski i rozbiór ten zatwierdziła, gdy okazała się już niepotrzebną dla zamiarów zaborczych Rosyi, została na żądanie samej Katarzyny 15 września rozwiązana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pięć armat. Stąd, wraz z kapitanem Linowskim, ruszył na Nowe Miasto. Starli się ponownie z Moskalami, i zdobywszy na nich dwie armaty, przepędzili ich na Podwałę.

O tej porze walczone już w całym mieście.

Żołnierze mirowscy i ułani królewscy rozbili posterunek moskiewski przy Żelaznej Bramie i zagwoździli dwie armaty. — Lud popłynął falą ku arsenałowi, gdzie broń mu rozdawano; nawet gwardya królewska, pod dowództwem kapitana Strzałkowskiego, opuściła tchórzliwego króla i ruszyła w bój.

Znieważona stolica Polski hardo wznosiła skrwawione czoło i wyciągała zbrojną pięść, by wziąć pomstę na wrogu.

Pocziwy lud warszawski nie znał paktów z wrogami, nie brał rubli moskiewskich, ni talarów pruskich. Wstał teraz, jak piorun groźny, jak demon mściwy.

Widziano ich — ową wzgardzoną „hołotę warszawską“, owych szewców, krawców i rzeźników, jak pod wodzą swoich cechmistrzów: Kilińskiego i Sierakowskiego, z dziką zawziętością rzucali się na Moskali. Widziano ich, jak wyciąwszy w pień resztki żołdatów Beuera na Nowem Mieście, zbryzgani krwią od stóp do głowy, z błyszczącymi złowrogo oczyma, dysząc ciężko z umęczenia, przyszliznęli na Miodową ulicę, wołając do komendantów wojskowych:

— Prowadźcie nas do Igelströma!

A ów — przed kilku godzinami jeszcze — wszechwładny pan Warszawy, drżał jak liść osiki i niemal na klęczkach błagał swoich oficerów, by go ratowali. Dokoła jego pałacu i z obu stron ulicy Miodowej, czyhało nań wojsko polskie i zbrojny lud.

Najzaciętszy bój toczył się obok kościoła św. Krzyża, gdzie waleczni działynszczycy, prowadzeni przez Haumana, zwarli się potężnie z Moskalami. Z obu stron grzmiały armaty, trup walił się gęsto, wreszcie adjutant pułkowy, Lipnicki, na czele jednego batalionu, z bagnetem w ręku uderzył na szeregi moskiewskie.

Długą chwilę zmagano się zacięcie — saldaci liczbą przemagali działynszczyków. Już ważył się los bitwy, gdy na tyłach Moskali rozległy się gromkie okrzyki. To przez Koński Targ i Saski Dziedziniec wpadli szewcy Kilińskiego i z głośnem „hurra!“ rzucili się na Moskali.

Żwawiej natarli działynszczycy — legł dowódzca oddziału moskiewskiego, książe Pagaryn — oddział jego wycięto niemal do nogi.

Ku wieczorowi wystrzały poczęły rzędnąć, dymy prochowe wzbily się w górę, na ulicach rozpalono ogniska, przy których czuwali zbrojni powstańcy. Moskale trzymali

się jeszcze w czterech punktach: w pałacu Krasińskich, w Ogrodzie Gdańskim, u Kapucynów i na Miodowej u Igelströma.

Bój nie ustawał. Generał Mokronowski, stojący na placu Zamkowym, kierując akcją pokojową, kazał całą noc strzelać, z rzadka, ale bezustannie, by wyczerpać i znużyć Moskali do ostateczności.

Igelström zrozumiał, że wszystko stracone. Opierał się wprawdzie pan ambasador do samego południa, poczem korzystając z zamieszania, w sukniach kobiecych umknął do Prusaków.

Na ulicach Warszawy wyrzynano resztki jego wojska lub brano je w niewolę.

Brzask Wielkiej Soboty 1794 roku zastał Warszawę skrwawioną, zawałono trupami, podnieconą nerwowo, ale upojoną i radosną.

Na zdrajcach i sprzedawczykach skóra drżała.

Z dziewięciotysięcznej załogi moskiewskiej, zaledwie szczupłe garstki uszły i znalazły schronienie w obozie pruskim.

Dzwony warszawskie grały hucznie, zwiastując dzień Zmartwychwstania. Nie był to już ów ponury odgłos, nawołujący do bitwy i do rzezi, lecz cudne, radosne granie.

Przez krew męczeńską...

*Przez krew męczeńską i niewolny znój,
przez ojców prochy i cierniste drogi,
przez wiek tułaczy i nadludzki bój —
przyjdzie dzień jasny, dzień wolności błogi.*

*Przez jęki matek, dzieci wielki krzyk,
rozpaczną walkę i kajdan skomlenie —
przez ten rozpaczny podniesiony ryk
mściciele krzywdy wstaną, jako cienie!*

*Naród wyciągnie do boju swą dłoń
i krwawe żniwo nadejdzie w dzień cudu
i laur uwieńczy narodową skroń
i przyjdzie jasny dzień pomsty, dzień ludu!*

*Na zmartwychwstanie dzwon zadzwoni hen!
i w dal popłynie przez cierniste drogi...
i wolne życie zabłyśnie jak sen —
i przyjdzie wtedy dzień wolności błogiej!*

W. K.

OBCHODY I ZWYCZAJE WIELKANOCNE.

Dyngus i Śmigus.

Zwyczaje ludowe pięknie są jeszcze rozwinięte po wsiach. Ogólnie jest znany zwyczaj wzajemnego zlewania się wodą w drugi dzień świąt wielkanocnych.

Zwyczaj oblewanego poniedziałku znany był w Polsce od niepamiętnych czasów pod ogólną nazwą dynga, dyngusa, dynguska, szmigusta, smagusta, wreszcie śmigusa. Najprawdopodobniej początek tego sięga jeszcze czasów przedchrześcijańskich, a stał on może wówczas w niewyjaśnionym dziś bliżej związku z ogólnie czczonem świętem wiosny. Że był to zwyczaj pogański, świadczy ta ostra walka, jaką staczali z nim, podobnie jak z wielu innymi, ludowymi zwyczajami, księża polscy średniowiecznych czasów.

Niektóre takie zwyczaje zachowały się do dzisiaj.

Najczęściej chłopcy, zebrawszy się na dachu jakiegoś domostwa, brząkają w miednicę metalową, przyczem wywołują znajome dziewczęta po imieniu. Przy wywoływaniu dodawane są przycinki i wcale nie obwijane w bawełnę uwagi o mających być oblanymi dziewczkach. Chodząc po chałupach i oblewając złapane dziewczki, wsadzają je bądźto w koryto przy studni i leją wody póty, póki im się podoba, bądź też zupełnie się nie ceremoniując, schwyciwszy je za ręce i nogi, wloką do stawu, lub rzeki, nie bacząc na to, czy ciepło czy zimno. Dziewczęta krzyczą w niebogłosy, jednak nie wzbraniają się, owszem ta, która w tym czasie nie została oblana, uważałyby to sobie za wielki despekt i po-

sponowanie; im która urodziwsza, tem silniej ją zlewają, bo według wierzenia, ta któraby nie została w podobny sposób skąpaną, nie wyjdzie w tym roku za mąż. Gdy która z dziewczek ma już swego parobka, ten — o ile chce — może ją od obłania wykupić, poczęstowawszy „dyngusujących“ wódką.

Zwyczaj oblewanego poniedziałku rozpowszechniony jest we wszystkich stronach Polski. Dawniej był on o wiele pospolitszy, bo nawet szlachta brała w nim czynny udział. Jeden poważnego wieku szlachcic Tęczycki — opowiada p. Zaborowski — przechowywał na ten cel starannie karawkę cynową. Czasami wynikały stąd nawet nieporozumienia i obrazy, w rozochoceniu przekraczano miarę w zabawie.

W niektórych okolicach dyngusowaniem nazywają także zwyczaj chodzenia wyrostków w ciągu całego świątecznego tygodnia z „kogutkiem“, nieraz artystycznie zrobionym, od chaty do chaty, przyczem śpiewają oni okolicznościowe piosenki, otrzymując od gospodyń wzamian za to odpowiednie datki. Śpiewane wówczas pieśni są nierzadko bardzo ładne, jak n. p. następujący urywek:

Z tamty strony dwora, wyległy się zioła,
Wystumpiła pani z niebieskiego dwora,
Wzina go (Jezusa) na rękę, posła z nim na łąckę,
Urwała prześliczny kwiatek i dała mu w rękę
A mój Jezus drogi, bez niebieskie progi
Szedł z góry Kalwaryi, oblewał krwią drogi.
Jezusek mały, prosi o pieluski;
My pieluski nosimy, o dyngusik prosimy.

W tej samej porze obchodzą wieś całą również i dziewczęta, odświętnie a czysto ubrane, obnosząc choinkę ubraną we wstążki różno kolorowe. Przy tem śpiewają:

Przyśliwa tu z grajkiem
Siedzi kurka z jajkiem;
A jak kurka jajko zniesie,
Gospodyni nam wyniesie.

Śmigus.

Słońce wstało, ranek ładny,
Walek włożył strój parady.
I chcąc uczcić dzień śmigusem,
Do sąsiadki pobiegł kłusem.
Wszedł po cichu, niby zmora.
(Gdzie śpi Kasia — dojrzał wczora)
Chwycił wody, co w saganie,
Szepnął sobie: — dam jej lanie...
I, spojrzawszy na dziewczynę,
Lunął wodą pod pierzynę.
Oj, skoczyła Kaśka żwawo,
Jakby płotka przed szczupakiem,
Okiem zerkła w lewo, w prawo,
Stółkiem cisła za chłopakiem,
Ej że, Kasiu, gniew na stronę...
Na to niema żadnej rady...
Walek tylko to powtórzył,
Co zaczęli, hen, pradziady,
A choć figiel niby płochy
I do nieba nie prowadzi,
Jednak, że zwyczajem został,
Przypominać go nie wadzi.

Kraszanki i pisanki wielkanocne.

(Garść legend ludowych).

Od jak dawna istnieje u nas zwyczaj ubarwiania jaj w czasie Wielkanocnych Świąt zwanych kraszankami i pisankami? Na pytanie to niestety nikt z nas odpowiedzieć nie potrafi. Wiadomo nam jeno, że zwyczaj ten sięga już bardzo dawnych czasów ery chrześcijańskiej w Polsce i na Rusi. Bo już Bł. Wincenty Kadłubek, który żył za Kazimierza Sprawiedliwego, panującego w Polsce od r. 1177 do 1194 wspomina o jajach malowanych, które w czasie Wielkanocnych Świąt bawiono po chatach wieśniaczych i po dworach, dworach i futorach szlacheckich.

W niektórych okolicach najeżdżczych naszych ziem, krążą o „kraszankach i pisankach“ świątecznych różnorodne przepiękne legendy, których zebrałem garść i dzielę się w czasie tegorocznych świąt z kochanymi Czytelnikami i Czytelniczkami „Ojczyzny“.

Według tych krążących opowiadań legendarnych, Marya Magdalena, przyszedłszy w Wielkanocną Niedzielę rano do grobu Pana Jezusa, zobaczyła nad otwartym grobem Anioła w bieli, który jej rzekł: „Nie płacz Maryo, Chrystus zmartwychwstał!“ Uradowana tą anielską wieścią, powróciła do domu i o dziwo! Wszystkie jajka, które pozostawiła w swej izdebce, zastała umalowane na czerwono. Szczęśliwa i wesoła wyszła przed dom, gdzie spotkała Apostołów, a opowiadając im o owym cudzie, rozdzieliła pomiędzy nich ubarwione pisanki na pamiątkę tej radośnej chwili. — Od tego czasu, śladem tej legendy, dziewczęta ubarwiają ozdobić jajka i rozdają je na pamiątkę swoim krewnym lub narzeczonym.

Inna znowu legenda podaje: Gdy Pana Jezusa prowadzono na Golgotę, na śmierć krzyżową, szedł drogą jakiś ubogi człowiek z koszem jaj na plecach, ulitował się biedak nad Zbawicielem świata i ludzkości, bo biedny najprędzej ból i niedolę bliźniego odczuć potrafi, zdjął kosz ze siebie, postawił go na ziemi, a sam począł pomagać nieść ciężki krzyż Chrystusowi. Kiedy zaś powrócił do swego koszyka, ujrzał, że wszystkie jaja zamieniły się w prześliczne pisanki. Ujrzał biedaczysko cud Boży i poznał, że w ten sposób Pan Bóg nagrodił jego litość i dobroć. Pisanek jednak owych biedaczyna nie użył już więcej na swoją korzyść, ale rozdał je pomiędzy jeszcze biedniejszych jak sam

Inny jeszcze początek pisanek podają w niektórych okolicach. Podają, że gdy Chrystus szedł na górę Kalwaryjską, stąpając po ostrych kamieniach, ranił sobie boleśnie Najświętsze nogi, tak, że krew z nich płynęła. Jeden z uczniów Chrystusowych, chcąc zachować kilka tych kamyčków, zroszonych Przenajświętszą Krwią Zbawiciela, zbierał je i znosił do domu. W chwili jednak, gdy Pan Jezus z grobu powstał, zobaczył ów uczeń Chrystusowy ze zdziwieniem, że kamyki owe przemieniły się w prześliczne pisanki. Miejsca, gdzie była Krew Chrystusa, przybrały wygląd szkarłatu, inne zaś pozostały białe, jak śnieg. Wzruszony i uradowany tym cudem, rozdał owe pisanki powstałe z owych kamyčków między biednych mieszkańców.

Oto garść legendarnych podań, ale ileż one uroku i pouczenia w sobie mieszczą? Najpiękniejsze kraszanki, pisanki widzieć można na Pokuciu i na całym Podkarpaciu w okolicach Śniatyna, Kosowa, Kosmacza, Peczeniżyna i Kołomyi. Są to arcydzieła artystycznej, żmudnej roboty! — A teraz:

Z Pokuckiej ziemi, gdzie modry Prut płynie,
Karpacki orzeł w blasku słońca buja,
Gdy Czarnohora z dumnych szczytów słynie:
Ślę „wesołego“ wszystkim: Alleluja!
Niechaj to słowo w skutki czarodziejne:
Wlewa otuchę w serca beznadziejne!

I niechaj płynie po polskiej ziemi,
Do możnych dworów, miast i wiejskich chatek,
W każdy zakątek zaborczej dzielnicy:
Wnosi pomyślność, wolności zadatek!
Niechaj zwiastuje zaranie wolności:
W Polskę, Ruś, Litwę, niesie jaźń jedności!

Skruszył Bóg-człowiek, grobu twarde skały
Swą Boską siłą, mocą Swego męstwa,
Zajaśniał blaskiem potęgi i chwały:
Torując ludom drogę do zwycięstwa.
Tak Polska nasza, którą wróg ciemieży:
Skruszy kajdany i wrogów zwycięży!

Ty zaś Zygmuncie z wieży na Wawelu
Dzwoń nieustannie, aż naród powstanie,
Polskę, Ruś, Litwę wołaj do apelu:
Niech się raz skończy wrogów panowanie!...
Niech Orzeł biały nad Polską zabuja.
Takiego dziś życzę wszystkim „Alleluja“!

Kołomyja, w kwietniu 1914.

Szymon Chełpiński.

Pisanki.

Nazwa ich zależy od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, noszą nazwę malowanek lub krasanek. Jeżeli na tem jednostajnem tle jest wyskrobany deseń, to jajko nazywa się rysowan ką lub skrobanką. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowanie w barwinkach, to lud zowie je pisankami. Także istnieje zwyczaj, ale rzadki, wyklejania go papierkami lub pozłótką i obszywania go szmatkami.

Farbę otrzymuje się zazwyczaj z roślin. Jeżeli jaja mają być ubarwione na żółto, gotuje się je w łupinach cebuli, na brunatny w brazylinie, lub trzyma się je przez dłuższy czas we wodzie, w wydrążeniu pnia dębowego, fioletowy uzyskuje się z liści kwiatu ciemnej malwy, zielony z kateki osiki z alunem, czarny z kory olchy i młodych liści czarnego klonu, czerwony z odwaru robaczków „czerwcem“ zwanych.

Pisaniem zajmują się zazwyczaj dziewczęta i młode mężatki. Do „pisania“ t. j. nakładania wosku na jaja, służy igła ze złamanem uszkiem, lub szpilka. Sposób malowania pisanek jest rozmaity — wymaga to wiele pracy. Po wsiach, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, są „pisarki“, zażywające sławy w całej okolicy. W ich ręku „pisanie“ idzie tak zręcznie i szybko, z taką pewnością rzucają ornamenty, że trudno uwierzyć, jeżeli się tego nie widziało. Co dziwniejsze, że nigdy nie robią wstępnych wymiarów, a deseń wypada zawsze równo i czysto.

Pisane jest mnóstwo, są też rozmaicie „pisane“. Robią je mistrzynie wiejskie „w jabłuszka“, „w dzwoneczki“, w „so-senki“, „w koguciki“, „w kurze łapki“ i t. p.

Najpiękniej wykonują pisanki na Pokuciu, w powiatach kołomyjskim, śniatyńskim. Sztuka „pisania“ została tam doprowadzoną do doskonałości.

Legenda o stokrótkach.

Strach i zawiść zbudziły się w duszy i umyśle Heroda, gdy wieść o narodzeniu Chrystusa rozniosła się po Jeruzalem i doszła do uszu jego. Słyszając potwierdzenie o przyjściu Nowonarodzonego z ust swych najwyższych kapłanów, widząc się oszukanym przez trzech Mędrców ze Wschodu, czując, jak tron i władza z pod nóg mu się usuwają, zdecydował się na krok ostatni, szalony, zgubny.

I zapanował płacz wielki. Mnóstwo dzieci żołnierze wymordowali z rozkazu okrutnego władcy. Krew niewinnych lała się strumieniami po Betleem i okolicy jego. Drobne ciała padały pod razami to tu, to tam; ginąc śmiercią męczeńską, lecz zarazem bohaterką, niosły swe życie w ofierze Temu, którego szeregi lat oczekiwali z upragnieniem ich praojcowie. Mord ten trwał do późnej nocy, dopóki zmęczenie nie wytrąciło krwią zbroczonych mieczy z rąk rozpasanego żołądactwa. Powiadają, iż nazajutrz tam gdzie leżały trupki małych męczenników, zakwitły całe masy maleńkich, drobnych kwiatuszków, które „stokrotnie“ pokryły nieszczęśliwe ofiary despotyzmu, były zaś tak bieluchne, iżby swoim białym kolorem przewzięły czerwone ślady niezastygłej jeszcze krwi.

Pewnego razu, gdy Pan Jezus, znużony długim nauczaniem, zasnął na chwilę, matki nabożne przywiodły dzieci swoje, by je błogosławił. Spotkawszy się z odmową uczni, dbałych o spokój swojego Mistrza, dzieci z posmutniałymi twarzyczkami zaczęły odchodzić, lecz Chrystus, zbudzony pogwarem licznych głosów ludzkich, poznawszy przyczynę, kazał je przywołać i pobłogosławił tę małą rzeszę, która ośmielona i rozpromieniona, z uwielbieniem wpatrywała się w miłość pełne oblicze Pana swego, syjąc pod Jego stopy pozrywane pęki kwiatów... Twarz jego posmutniała, zaś myśl jasnowidząca, połączywszy przeszłość z przyszłością, dopowiedziała mu resztę. Pozbierał kwiecie, rozsypał u nóg swych i pobłogosławiwszy raz jeszcze tę młodą gromadkę, rzekł do otaczających:

„Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje“, — a odwróciwszy się do dzieci, powiedział: „Te białe kwiatki, któreście przyniosły, są waszymi, dziatki“.

I wręczył im takowe.

A były to te białe kwiatki, które dziś zwiemy stokrótkami.

W tym roku zbudźmy resztę braci

Ostatnie lata były prawdziwą klęską dla ciemnoty, która musiała ustąpić z wsi polskiej. Przypisać to trzeba częścią ruchowi politycznemu, jaki wszczął się od pierwszych wyborów powszechnych, dalej ludziom, którzy poszli budzić lud do pracy narodowej, niosąc za sobą oświatę przez zawiązywanie Czytelni, Kółek rolniczych oraz przez zachęcanie do czytania pism ludowych, a hasło: organizujmy się, rzucone przez te pisma, dało złote owoce tym, którzy go zrozumieli, a tysiące Czytelni, Kółek i Kas zawdzięczać mogą swe istnienie jednostkom, które przez czytanie zrozumiały cel pracy zbiorowej i takowe zawiązały. Zdawać by się mogło, że już niema dziś wsi, do której to światło nie dotarło i że praca oświatowa osiągnęła swój cel, a jednak tak nie jest.

Znam takie wsi, które, będąc w pobliżu miast, nawet na krok nie postąpiły w ruchu oświatowym, a ileż to dopiero wsi w niedostępnych okolicach pograżonych jest jeszcze

w ciemności. Mimo woli żał się robi, myśląc nad nieporadnością tych braci, ale wstydzić się wypada, że my, lepiej uświadomieni, nie dbamy, ażeby nieść onym pomoc, co przecież nie łatwo osiągnąć.

My, czytelnicy „Ojczyzny“, chcemy być tymi apostołami, niosącymi słowo oświaty do wsi polskiej, a jak to robić — to spyta nie jeden?

Otóż tak: spotykając się z członkami takiej wsi, przez pogadankę, najpierw starajmy się pozyskać ich dla siebie, nie o biedzie mówmy z nimi, ale o tem, co tę biedę zmniejszy, o czytaniu pism, o założeniu Czytelni, gdzie będą razem się schodzić i radzić nad swą dolą, popierajmy to dowodami dobrego, które w siebie zdobyliśmy przez Czytelnię i Kółko itp., a jestem przekonany, że tak bardzo dużo potrafimy zdziałać, a podanie gazety w rękę takiemu zawsze prawie dobre odnosi skutki. Gdy zaś trafi się sposobność, idźmy do nich i zbierajmy zwolenników czytania, powiedzmy im o założeniu Czytelni przez radę do odniesienia się w tej sprawie do Towarzystwa Szkoły Ludowej, a zresztą każdy powinien użyć takich sposobów, ażeby cel powyższy osiągnąć. Zeszłego roku, jako żołnierz, przechodziłem przez wsi podgórskie, a mając trochę czasu, wdałem się w rozmowę z jednym gospodarzem, który ciekawie wypytywał mnie, co tam słychać w Krakowie, co tam z wojną. Ja, dając mu dotyczące odpowiedzi, pytam, czy też kto czyta u was gazety, czy macie czytelnię, na co z pewnem ubolewaniem odpowiedział mi, że nikt we wsi nie czyta, a o czytelni ani mowy niema. Ponieważ byłem zwolennikiem czytania gazet, więc radzę mu zaprenumerować jedno z pism naszych, na co z chęcią przystał, prosząc, bym mu to lepiej objaśnił, jak ma zamówić gazetę. Ołówkiem tedy piszę zamówienie i adres, a pieniądze radzę mu w markach razem przesłać w liście. Po prędkim pożegnaniu i daniu mu swego adresu musiałem odejść i zapomniałem już o owym spotkaniu. Jakże mocno zdziwiłem się, gdy 14 stycznia br. dostałem list od owego gospodarza, który pisze: „Kochany panocku, dziękuję bardzo za waszą radę, kiedyście to śli przez naszą wieś, gazytę cytam, a i dwa inni też mają gazyty, jeden „Prawdę“, a drugi „Ojczyznę“, myśliwa też, ażeby z wiosną zgromadzić Czytelnię i Kółko, o których dużo dobrego czytamy itd., w końcu pisze, żeby, będąc w domu, odwiedzić go, a gdybym nie był w domu, ażeby list ten rodzina mi posłała, gdzie będę.

Jest to pierwszy przykład wdzięczności za podaną radę i pewny jestem, że wielu podobne słowa podziękii otrzyma, tylko idźcie za temi wskazówkami, albo obmyślcie lepsze i budźcie braci, ażeby ten rok dopełnił nasze nadzieje, iż oświata zaglądnęła pod każdą strzechę naszego ludu.

Jestem pewny, że czytelnicy „Ojczyzny“ to ludzie silnych przekonań i rozciągną pracę w tym celu, a za każdą uświadomioną duszę wdzięczną wam będzie matka Ojczyzna.

Franek ze Sieprawia.

Uregulowanie sprawy wychodźstwa.

Sobota, 7 kwietnia, była punktem zwrotnym w kwestyi uregulowania sprawy emigracyjnej w Austrii. Po długich i żmudnych rokowaniach nastąpiło w sobotę podpisanie umowy między rządem austriackim a towarzystwami niemieckimi, mianowicie Północnym Lloydem i linią Hamburg-Ameryka oraz z austriacką Austro-Amerykaną. Zawarta

umowa reguluje dokładnie emigrację zamorską i opiera się w podstawach swych na rządowym projekcie ustawy emigracyjnej, przedłożonym, jak wiadomo, w jesieni l. 1929. Do powyższej umowy, która obowiązywać będzie do r. 1929, przystąpić mają i inne niemieckie towarzystwa, m. i. jak słychać Canadian Pacific.

Dążeniem ministerstwa handlu było oddawna podwyższenie ilości wychodźców, jadących na Tryest. To był powód, dla którego ministerstwo handlu zawarło umowę z Canadian Pacific. Po znanych zająciach zostały wdrożone od grudnia z. r. rokowania z niemieckimi towarzystwami okrętowymi i dopiero w sobotę doprowadziły do wyniku.

1) Przedewszystkiem szło o reformę istniejącego stosunku między Poolem a Austro-Amerykaną. W tym względzie udało się A.-A. uwolnić od zależności od towarzystwa niemieckiego: Hamburg-Ameryka zrzekła się prawa pierwszeństwa na 11 i ćwierć miliona.

Ogólną sumę akcji A.-A. w kwocie 24 milionów nabywa spółka, składająca się z wiedeńskiego Banku związkowego, spółki Fratelli Cosulich, Zakładu kredytowego, Kredytu ziemskiego, Banku dla krajów koronnych i Banca commerciale Triestina. Banki te zobowiązały się nie dopuścić do tego, by akcje A.-A., dostały się za granicę.

2) Nowa spółka towarzystw okrętowych ma przeprowadzić uregulowanie emigracji z A.-A. na czele. Wszystkie książkowania A.-A. będą używane także przez oba Tow. niemieckie. System ten przyczyni się do wyłączenia pokątnej emigracji.

3) Ilość wychodźców na Tryest będzie podwyższona z 4 proc. na 7 proc. a po upływie 5 lat podniesie się kolejno do 10 proc. Ponieważ 1 proc. równa się 6000 ludzi, więc podwyższenie, przyznane A. A. wyniesie 60.000 ludzi rocznie.

4) W myśl umowy utworzony będzie regulamin dla emigracji, trzy wymienione towarzystwa poddają się postanowieniom rządu w projekcie emigracyjnym.

5) Obowiązani do służby wojskowej emigranci podlegają przepisom projektu rządowego.

6) Towarzystwa okrętowe obowiązują się przestrzegać zarządzeń sanitarnych w stacyach kontrolnych i wybudować schroniska dla emigrantów.

7) W końcu została uchwalona najwyższa cena biletu dla zwykłych okrętów od 125 do 200 kor. Towarzystwa obowiązują się emigrantów, obowiązanych do służby wojskowej, przewozić z powrotem za kwotę 50 kor. od osoby.

W sprawie wychodźstwa.

Z Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego otrzymaliśmy dłuższy artykuł, z którego podajemy wyjątek:

„Jeszcze nie przebrzmiały echa okrutnej niedoli, jaka spotkała tłumy naszych wychodźców w Mysłowicach i Boguminie, którzy pchani nędzą i uwiedzeni namową agentów hakatystycznej „Arbeitercentrali“, podążyli tam w nadziei otrzymania pracy, a już z Ameryki nadchodzą wiadomości bardzo smutne. Na tamtejszym rynku pracy panuje wielki zastój. Wiele fabryk i przedsiębiorstw ograniczyło liczbę robotników, niektóre zupełnie zawiesiły roboty, w innych panują strajki. W stanie Ohio n. p. według nadeszłych świeżo telegramów przeszło 50.000 robotnikom wypowiedziano nagle pracę. To też tysiące naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych daremnie poszukują jakiegokolwiek

roboty, coraz więcej z nich stacza się w otchłań rozpacz i nędzy.

Z wyjazdem więc do Stanów Zjednoczonych należy być teraz niezmiernie ostrożnym! Wszak z dwójga złego lepiej już znieść biedę u siebie w domu, niż cierpieć ją za morzem, poprzednio wydawszy na opędzenie kosztów podróży spory grosz, najczęściej pożyczony na wysoki procent. Kto tedy nie odbiera od swych przyjaciół lub krewnych w Ameryce listów z wyraźnym zapewnieniem, że przybyć do nich może bez ryzyka i w porze obecnej, ten, choćby go kusiły namowy agentów, powinien stanowczo powstrzymać się z podróżą za morze, czekając, aż stosunki tamtejsze ulegną naprawie.

Tutaj odrazu musimy zaznaczyć, że i w Kanadzie stan rzeczy nie jest na razie ani o włos lepszy; jechać do Argentyny po żniwach, jakie tam właśnie się skończyły, nie miałoby żadnego zgoła sensu, do Brazylii zaś wędrować na zarobek wogóle się nie opłaci, bo o dobry zarobek w klimacie odpowiednim dla naszych ludzi, zawsze tam trudno.

Prawa żydowskiego talmudu.

Ostatni „Wieniec i Pszczołka“ pisze: Sprawa żydowska jest może najważniejszą w naszym kraju. Niektórzy chrześcijanie uważają żydów za swoich braci w tem błędnem przekonaniu, że żyd również i chrześcijanina uważa za bliźniego, brata. O najmitach żydowskich, czyli szabesgojach nie mówimy, tylko o tych chrześcijanach, którzy sami dobrzy z dobroci serca nie mogą okazywać żydom niechęci.

My uważamy żydów za naszych wrogów religijnych i narodowych i dlatego przed nimi ostrzegamy.

Ale po prawdzie ani jedni ani drudzy chrześcijanie żydów nie znają. Dlatego redakcja nasza chce w szeregu artykułów przedstawić prawa żydowskie, spisane w talmudzie, ażeby czytelnicy wedle tego poznali i umieli osądzić żydów.

Będziemy unikać wszelkich uwag, ażeby prokuratorya nie konfiskowała gazety. Będziemy tylko dosłownie cytować przepisy, które żydzi uznają za święte i obowiązujące. Prosimy czytelników, aby te numery, w których przytaczać będziemy przepisy talmudu, czytali dokładnie, starannie przechowywali i dawali innym do czytania.

Jeżeli mamy walczyć skutecznie, musimy dobrze poznać nieprzyjaciela. Redakcja ułatwi naszym czytelnikom to poznanie.

Na początek roztrząśniemy jedno pytanie: Czy żydzi są wyznawcami starego Zakonu, nadanego im przez Mojżesza, czy nie? Ten Stary Zakon, składający się z ksiąg Mojżesza, ksiąg sędziów, królów i proroków, oraz z psalmów i innych mniejszych pism uznajemy i my chrześcijanie za pismo święte. Rozpatrzmy tę sprawę.

Otóż księgi żydowskie składają się ze Starego Zakonu, czyli Biblii, albo Pisma świętego, tudzież z talmudu, czyli ksiąg spisanych przez rabinów po Wniebostąpieniu Chrystusa Pana. Tych ksiąg talmudu jest ogromnie dużo. Sam talmud babiloński liczy 12 olbrzymich ksiąg o 2947 arkuszach. Najstarsza część talmudu nazywa się miszna, nauka. Otóż w tym talmudzie w księdze Baba Mecya jest powiedziane: „Kto Pismo czyta, ma coś, a nic — ale kto czyta misznę, ma przyjemność i nagrodę“. A dalej tak mówi: W Zakonie są rzeczy ważne i nieważne, ale słowa uczonych w piśmie (rabinów) są jednako ważne“. W księdze Sanhedryn powiedziano: „Jest bardziej karygodne występować przeciw sło-

wom rabinów niż przeciw słowom Zakonu“, a w księdze Erubin tak: „Kto narusza słowa rabinów winien jest śmierci“. Wreszcie najstraszniejsze, zdumiewające powiedzenie miszny w księdze Jadaim jest takie: „Wszystkie księgi Pisma świętego kalają ręce“ (rozdział IV. wiersz 5).

Z tego wynika, że żydzi nasi nie kierują się Pismem świętem starego Zakonu, lecz talmudem. Zaczem fałszywie nazywano ich staro zakonnymi, wyznania mojżeszowego, bo oni są wyznania talmudystycznego.

Zasadą wszelakiej moralności w starym Zakonie, a przyjętą przez chrześcijaństwo, jest dziesięcioro przykazań Bożych. Warto się przypatrzeć, co talmud mówi o tych przykazaniach.

I. Jam jest Jahwe, Bóg twój — nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Tak napisano w starym Zakonie.

A w talmudzie w księgach Kidduszim, 40, Sanhedryn 107, Jebamot 79 powiedziano, że „wolno oddać się bałwochwalstwu, dla uniknięcia zniewagi imienia Bożego“. W księdze Jore Dea § 157. artykuł 2 powiedziano, że żyd może udawać, iż nie jest żydem.

A zatem wedle talmudu wolno żydowi być bałwochwalcą, wypierać się swojej wiary, co przez Pismo święte jest ostro zabronione.

II. Nie będziesz wzywał imienia Boga twego nadaremnie (u żydów zamiast tego słowa jest: do fałszu).

Tymczasem według talmudycznej księgi Szulchan Aruch I, 247 wolno żydowi złamać czy nie dotrzymać przysięgi, uczynionej na Boga Izraela, jeżeli powie o tem trzem wybranym przez siebie żydom, a ci mu odpowiedzą: „mutter lach“, to znaczy: „wolno tobie“. Muszą to powiedzieć trzy razy, a wtedy ten, który krzywo przysiągł, nie ma nawet grzechu. To dotyczy tylko przysięgi żyda wobec żyda, bo „kto przysiągł wobec gojów, rozbójników i celników, nie jest odpowiedzialny“ jak mówi księga Tosefta, Szebuot rozdział II. wiersz 14.

Zaczem według starego testamentu nie wolno przysięgać fałszywie nigdy i nigdzie, a według talmudu przysięga wobec goja wcale nie obowiązuje, a wobec żyda można ją unieważnić.

III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. W szabas nie wolno nic robić, nawet chodzić cztery kroki ze śliną w ustach.

Jednakże według księgi talmudystycznej Erubin wolno miasto otoczyć drutami „erub“ (nasi żydzi wymawiają to: ejruw) i na przestrzeni od jednych drutów do drugich wolno chodzić.

IV. Czcij ojca twego i matkę twoją.

Tymczasem talmud w księdze Nedarim powiada, że syn może rodziców od siebie wyrzucić, jeżeli im powie, że to wszystko, co im się od syna należy, jest korban, czyli ofiarą na rzecz świętym. Powie jedno słowo i jest uwolniony od obowiązku, wobec rodziców, jaki nakłada Pismo święte starego Zakonu.

V. Nie zabijaj.

Tak mówi pismo święte w księgach mojżeszowych: to znaczy: nikogo, nigdy i nigdzie nie zabij. Talmud zaś pisze co innego w księdze Sanhedryn rozdz. IX. wiersz 2. „Jeśli żyd chciał zabić bydło, a zabił człowieka, jeśli chciał zabić nieżydą, a zabił żydą, jeśli chciał zabić dziecko przedwcześnie zrodzone, a zabił dziecko zdolne do życia, jest wolny.

W księdze Tosefta, rozprawie Aboda Zara ustęp VIII. wiersz 5. tak powiedziano: „Jeżeli goj zabił goja lub zabił żydą, to odpowiada — a jeżeli żyd zabił goja, to nie odpowiada“.

Wogóle jest tych postanowień mnóstwo, gdzie wolno żydowi bezkarnie zabić człowieka, byleby się nie dał schwycić, a są i takie, które nakazują zabijać n. p. goja, który studjuje talmud (Sanhedryn 39), żyda, który zdradza żydów przed gojami i t. d.

VI. Nie cudzołóż.

Wedle talmudu, Tosefta Abuda Zara VIII. 5 żyd może porwać gojowi niewolnicę o nadobnem wejrzaniu.

VII. Nie kradnij.

W talmudzie Choszen Hamiszpat § 146 wolno żydowi kraść, tylko jeżeli ma spółnika żyda, powinien się z nim sprawiedliwie zdobyć podzielić.

VIII. Nie mów fałszywego świadectwa.

Ale w Choszen Hamiszpat w § 28 zabrania żydowi w sądzie gojowskim zeznawać niekorzystnie dla żyda, a nakazuje świadczyć na niekorzyść goja. Wedle Baba Komma 113. sędzia żyd musi zawsze brać stronę żyda przeciw gojowi.

IX. Nie pożądać żony bliźniego twojego.

Talmud w księdze Eben Haecer § 62 pozwala pojąć jednego dnia tyle żon, ile mu się podoba. Rabin Akiba w Miszna, księga Gittin pozwala żydowi, aby dał żonie list rozwodowy, jeżeli znalazł kobietę ładniejszą.

X. Nie pożądać domu bliźniego twego, ani sługi, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Tymczasem Baba Batra w Miszna uczy, że wszystkie majątności goja są dla żydów, dla narodu wybranego i żyd powinien je zabrać.

Nazywa się to chazaka. To słowo trzeba sobie zapamiętać, bo to jest prawo talmudystyczne, która pozwala nieżydowi, przez kradzież, oszustwo, podejście wywłaszczyć z jego własności. Ziemia jest dla żydów. Jeżeli ją posiada nieżyd, to posiada ją bezprawnie.

Te przykłady, dosłownie z różnych ksiąg talmudu przytoczone, świadczą, że żydzi bynajmniej nie są wyznawcami starego Zakonu, że nie stosują się do przykazań Bożych, ani do przepisów Mojżesza, lecz trzymają się talmudu to jest zbioru naukowych, prawnych i religijnych przepisów, ułożonych przez rabinów w ciągu kilkuset lat zaraz po narodzeniu Chrystusa.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Ile rząd dał na złagodzenie katastrofalnej nędzy Galicyi?

W bialskiej Radzie powiatowej opowiedział p. Dobija o wysokości zapomóg rządowych dla Galicyi następujące rzeczy; rząd dał:

1 milion na ziarno ozime na zasiew;

1 1/2 miliona na kupno paszy;

3 miliony na żywność, oraz na naprawę uszkodzonych budowli;

3 miliony na naprawę dróg gminnych;

3 1/2 miliona na zasiewy jare;

1 1/2 miliona na odwodnienie zamulonych i zabagnionych łąk;

1 1/2 miliona na środki żywności dla ludności miejskiej.

Razem 14 milionów koron.

Nadto miał się rząd zobowiązać do oprocentowania na 2 1/2% 20-milionowej pożyczki w Banku krajowym dla

średniej i małej własności na pięć lat, co czyni 2% miliona i do zapłacenia 2% dla pożyczki 15-milionowej dla miast na pięć lat, co wyniesie 1 1/2 miliona koron.

Oprócz tego obiecał rząd 1000 wagonów soli bydłowej, łagodne ściąganie podatków, opusty podatkowe i taryfowe dla pewnych towarów. Grys sprzedaje rząd za 100 kilo po 7 koron, względnie po 5 kor. dla hodowców, daje opust 6 koron na 100 kg. zboża i ziemniaków, a 40 koron na koniczynie.

Niestety, to jest bardzo mało! Klęski zeszłoroczne obliczają na 350—400 milionów! A do tego przez niesu-
mienność ludzi, lud mało co ma z tej akcji zapomogowej.

ZABÓR ROSYJSKI.

Rozwiązanie 7 towarzystw podolskich. Senat w Petersburgu, wysłuchawszy sprawozdania generalnego gubernatora Kijowa, potwierdził rozwiązanie 7 towarzystw podolskich, mających cele wyznaniowe. Zarządzenie to dotyczy następujących Towarzystw: Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności dla miasta i powiatu Latyczowskiego, Polskiego Schroniska w Mohylewie, Katolickiego Towarzystwa w Kamieńcu w okręgu podolskim, Towarzystwa kobiet katolickich „Praca“, Kat. Towarzystwa Dobroczynności w miejscowości Nowa Uszyca, w Jampolu i w okręgu Olgopolskim.

Konsekracja nowego biskupa żmudzkiego, ks. Karczewicza, odbędzie się w Petersburgu w dniu trzecim świąt Wielkiej Nocy.

ZABÓR PRUSKI.

Poznań. (Kor. wł.).

Dnia 4 kwietnia toczył się przed drugą poznańską Izbą karną jako instancją apelacyjną proces ponowny o znane **zajścia przed pomnikiem Mickiewicza** w lipcu roku zeszłego. Jak wiadomo, złożono wtenczas przed pomnikiem kilka wieńców z szarfami narodowymi, wskutek czego policja wtargnęła za ogrodzenie przed pomnikiem, stojącym na gruncie prywatnym przy kościele św. Marcina, i wieńce usunęła. W następstwie wyzywającym swem zachowaniem się i poturbowaniem przygodnych, przeważnie Bogu ducha winnych przechodniów, wywołała policja zbiegowisko i liczne aresztowania. Zajścia te miały miejsce 13 lipca, w niewielkich zresztą rozmiarach. Następną niedzielę 20 lipca dzięki wyzywającej postawie policji doszło do nowych liczniejszych zajść z policją.

Pierwszemu procesowi przed sądem ławniczym nadała prokuratura cechę procesu politycznego. Zapadł też znany nadzwyczaj ostry wyrok, skazujący aresztowanych przeważnie przechodniów przypadkowych, rzemieślników i robotników na kary więzienne i pieniężne. Od wyroku tego zaapelowano i wczoraj właśnie rozstrzygała Izba karna proces ponowny.

Tym razem cały nagromadzony materiał wykazał, że o uplanowanej demonstracji politycznej nie było mowy, cały szereg świadków wykazał brutalne i bezwzględne postępowanie policji. W rezultacie po obronie adwokatów Polaków dr. Mieczkowskiego i Żuromskiego, Izba złagodziła wyrok tylko w stosunku do 9 oskarżonych, 18-tu pozostałym nie zmieniając go wcale. Rezultat procesu z góry przewidywano jako zbyt zgodny ze „sprawiedliwością pruską“.

Natomiast 5 kwietnia rano kościół św. Marcina, tenże sam niemy świadek zajść pod pomnikiem, dał w swoich murach schronienie podniosłej uroczystości. **Oto 36 dzieci berlińskich,** którym odmówiono w Berlinie przystąpienia

do Stołu pańskiego i przez policję wygnano z rozporządzenia Dominikanów z kościoła św. Pawła, tu nareszcie w Poznaniu po uroczystym nabożeństwie **otrzymało uroczystą komunię św.** Stosowne kazanie wygłosił ks. Mayer. Podczas, gdy dzieci w bieli i ze świecami w dłoni przystępowały do Stołu pańskiego, zgromadzeni wierni nie mogli **opanować wzruszenia i kościół rozbrzmiał jednym przeciągłym płaczem i łkaniem.** Po nabożeństwie podejmowano dzieci na plebanii.

J. M.

Niemcy strzelają do robotników polskich. W sobotę wieczór, dnia 21 marca, po wypłacie, garstka polskich robotników, pracujących w Jenie przy kolei, udała się na piwo do restauracji w Burgau, wsi, położonej obok Jeny. Niemcy, którzy w karczmie pili, poczęli szydzić z polskich robotników, obrzucając ich nieprzyzwoitymi wyzwiskami. Jeden z Polaków, wychodząc z karczmy, trącił przypadkowo jakiegoś Niemca, który na to uderzył Polaka w twarz. Polak odpłacił Niemcowi natychmiast policzkiem. Obecni Niemcy z kijami, łaskami i kuflami rzucili się na bezbronnych robotników polskich. **Gospodarz** zaś, t. j. karczmarz, chwycił za dubeltówkę i **począł strzelać do Polaków. Dał dziesięć strzałów.** Skutek był straszny. Niejaki **Mamroch**, lat 28, z Dymchowiec, **padł na miejscu trupem; Chwostek ciężko ranny**, został przewieziony do szpitala, gdzie **zmarł; Michał Idzic** z Dąbrowy, lat 22, również **ciężko ranny. Lżej rannych jest dziesięciu.** Niemcy, chcąc przed policją upozorować, że Polacy sami swojego zamordowali, Chwostka, **gdy już był trupem, pokłuli nożami** i dali mu do ręki łaskę. Przybyła policja. I cóż zarządziła, by się sprawiedliwości stało zadość?! Oto, o zgrozo! Zakuła wszystkich Polaków w kajdany i odstawiła ich do więzienia. Niemcy natomiast się ulotnili. Kruk krukowi oka nie wykole — mówi przysłowie, znając sprawiedliwość niemiecką, można tak napewno twierdzić. Ale my musimy sobie to zapamiętać, policzyć i gdy nastanie czas porachunku, dobrze im za to odpłacić. Sprawiedliwości musi stać się zadość, a nie, to my sami pięścią ją sobie weźmiemy.

Wywłaszczenie. Wynik przewłaszczenia posiadłości ziemskich na rzecz komisji kolonizacyjnej, zwłaszcza w Poznaniu, przedstawia się nadzwyczaj korzystnie dla Niemców. Przewłaszczone z góry milion morgów. Z czego 400.000 przypada na 72 większych majątków, położonych w Poznaniu.

Z POWIATÓW. I GMIN.

Prusy pod Lwowem.

Życie w naszej wiosce szło zwykłym trybem, jak w każdej czysto polskiej placówce na wschodzie. Dzięki pracy, przeszło dwudziestopięcioletniej, miejscowego kierownika szkoły p. Feliksa Żyszkiewicza, ludność we wsi naszej jest dostatecznie uświadomiona narodowo. Niema u nas wieśniaka, któryby nie wiedział, co to jest Polska, jakie obowiązki ma Polak.

Posiadamy wszystkie prawie organizacje włościańskie. Mamy czytelnię Koła T. S. L. z Dublan, której gmach wartości 15.000 K jest na ukończeniu. Kółko rolnicze, Kasę Raiffeisena, Spółkę mleczarską, teatr i chór włościański i Drużynę Bartoszoną. Włościanie są członkami „Narodowej organizacji” powiatu lwowskiego i „Towarzystwa gospodarskiego”, z którego mają oborę zarodową.

Ale cóż z tego? Znaleźli się ludzie, którzy w ostatnich czasach szkodzą poważnie działającym instytucjom, bo łączą się z żydami miejscowymi dla zwalczania nas. Jedną osobą jest niedoszły maturzysta Piotr Preis (syn chłopca, ludowiec). Jeszcze za czasów gimnazjalnych, organizował Preis włościan w Czytelnię i zreformował Kółko rolnicze, a jak się teraz pokazało, dla celów osobistych.

Kółko postanowiło odciągnąć ludzi od żyda, przez którego nie jeden poszedł z torbami i założyło dwa sklepy z wiktuałami. Jeden z tych sklepów prowadził właśnie Preis (na własne życzenie). Sklep ten prowadził tak, że w niespełna 3 miesiące, Kółko miało prawie 300 K deficytu, (drugi sklep miał tyle zarobku). Po przeprowadzeniu lustracji przez p. lustratora z Towarzystwa Kółek rolniczych, pokazało się, że Preis musiał brakującą kwotę zapłacić. Z tego powodu odebrano Preisowi sklep i oddano w rzetelniejsze ręce. Co teraz robi Preis? Otóż ten człowiek, który krzyczał głośno o pracy nad ludem i starał się przerobić nas na postępowych ludowców, w tajemnicy porozumiewa się z żydami i zakłada u siebie za żydowskie pieniądze sklep, a żyd drugi celem obalenia sklepów Kółka rolniczego. Czy tak wygląda praca „postępowych” nad organizowaniem ludu? Hańba im! Nie koniec na tem. Zarządy wszystkich instytucji miejscowych usuwają Preisa z towarzystw na tej podstawie, iż paragrafy statutów powiadają, że kto działa na niekorzyść tych instytucji, musi być usunięty. Preis jest taki bezczelny, że skarży przewodniczącego do sądu za obrazę honoru (żydowskiego), rozumie się bez skutku.

Niestety nie mamy pomocy i od naszego księdza. Ksiądz Skurzak również szkodzi sprawie narodowej, popiera żyda ostentacyjnie, a nawet oskarża miejscowe Kółko w starostwie lwowskim. Takich księży, nie życzy mieć sobie episkopat! Przecież J. E. arc. Teodorowicz powiedział w Sejmie, że duchowieństwo ma iść solidarnie z przekonania z nauczycielstwem w pracy nad ludem.

Przyznaję zato pełne uznanie młodszemu naszemu księdzu katechecie J. Ciepłemu, który choć widzi, że proboszcz patrzy nań krzywym okiem, w zadziwiający sposób potrafił zyskać sobie zaufanie parafian, właśnie przez to, iż pracuje nad nimi narodowo. Jest nawet przewodniczącym Teatru i Chóru Włościańskiego, jego staraniem mamy kurs guzikarski i koronkarski dla dziewcząt, on założył komitet filialny Ligi Pomocy Przemysłowej celem popierania przemysłu krajowego.

Mimo przeszkód, jakie obecnie mamy nad rozwojem naszym, pracować będziemy dalej w imię Boga i Ojczyzny, a spodziewamy się, iż sprawiedliwość weźmie górę.

Z pozdrowieniem

Wasz Kółkowiec.

Łąka, pow. Rzeszów.

Dnia 25 zm. odbył się u nas liczny wiec parafialny zwołany przez posła Wincentego Tomakę, na który przybył również poseł p. Antoni Lewicki i były redaktor „Ojczyzny” p. Józef Sarna, rodak naszego powiatu. Przewodniczącym obrano jednomyślnie naczelnika gminy Łukowca p. Michała Kuźniara, na sekretarza zaś powołano p. Wojciecha Rybaka.

Poseł p. Wincenty Tomaka w dłuższym swem przemówieniu przedstawił obecnie uchwalony projekt reformy wyborczej, porównał go z dawnym projektem blokowym, wykazał jego dobre i złe strony, następnie przedstawił pracę ostatniego posiedzenia sejmowego, który w krótkim czasie uchwalił bardzo dużo pożytecznych i korzystnych spraw dla

ludu. Zebrani z bardzo wielkiem zadowoleniem przyjęli do wiadomości wnioski, przez p. posła Tomkę postawione, a głównie wniosek o zamykanie szynków w niedzielę i święta, a tępienie pokątnego szynkarstwa.

Poseł Antoni Lewicki zdał sprawozdanie ze swej pracy w parlamencie, jakie nieraz walki nasi posłowie toczyć musieli z blokiem, który chciał zaprzepaścić żywotne sprawy dla ludu i kraju, następnie przedstawił sprawę klęsk elementarnych.

Ks. katecheta Józef Przybyło mówił i zachęcał do budowy domu ludowego.

Pan Józef Sarna w bardzo pięknych słowach przedstawił potrzebę zgody i solidarności, bo tylko tą drogą lud polski może dla siebie i dla Ojczyzny wywalczyć lepszą dolę.

Pan Wojciech Rybak przedstawił cele i zadania Narodowego Związku i zachęcał do czytania dobrych pism ludowych, jakimi są „Ojczyzna“ i „Wieniec-Pszczółka“, a wyrzucać ze wsi „Przyjaciela ludu“, który rzuca oszczerstwa na ludzi uczciwych i sieje niezgodę stanową.

Następnie na wniosek ks. katechety uchwalono obom posłom, wśród burzliwych oklasków, „votum zaufania i wniesiono okrzyk niech żyją“ za ich pracę i za przybycie.

Obecny.

Lipnica murowana, pow. Bochnia.

Dnia 25 marca odbyło się tutaj poświęcenie i otwarcie Czytelni Kółka rolniczego, imienia Kazimierza Brodzińskiego. W sali Kółka, przybranej zielenią, festonami, zebrała się Rada gminna z burmistrzem p. J. Piotrowskim na czele, cechy, inteligencja, mieszczaństwo, oraz lud okoliczny. Po odśpiewaniu pieśni „Nie opuszczaj nas“, ks. Stanisław Gajewski miejscowy proboszcz, w asystencji ks. Leona Pyzikiewicza, dokonał poświęcenia lokalu; poczem w wymownych słowach podniósł znaczenie nowo otwartej placówki oświatowej w stosunku do Boga i Ojczyzny.

Następni mówcy, ks. L. Pyzikiewicz katecheta, Adam Młynarski kierownik szkoły, oraz burmistrz p. J. Piotrowski, na przykładach wziętych z życia udowadniali, że tylko przez zgodę, miłość, zdrową oświatę możemy spodziewać się lepszej przyszłości. Po odśpiewaniu szeregu pieśni polskich przez dzieci szkolne, p. J. Krzanowski, miejscowy nauczyciel, wygłosił odczyt na temat: „Oszczędność i praca“. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której szereg mówców podnosiło znaczenie — szczególnie u nas Polaków — cnoty, oszczędności i pracowitości!

Na chwałę Lipniczan trzeba podnieść, że sami byli inicjatorami Czytelni, Rada zaś gminna bezinteresownie ofiarowała lokal na jej cele.

A. M.

Łapanów pow. Bochnia.

Poseł Pilch między Ruebenbauerowcami.

W uroczystość Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, po skończonem nabożeństwie, zabędziono na ulicach miasteczka Łapanowa i podano do „publicznej wiadomości“, że odbędzie się zaraz wiec w sali ratuszowej.

Nie zbyt wielka sala nie mogła nas pomieścić. Trojskliwie jednak władze, by nasycić nas dobrem słowem po otwieraniu nam okna i tak mały domek ratuszowy wraz z imponującą mu wieżą strażacką otoczyliśmy podobnie jak Turcy święty kamień w Mecce. Na wiecu było przeszło tysiąc uczestników.

Wiec zagał burmistrz miasta p. Siekierski i w swoim zagajeniu ogłosił nam rzecz niespodziewaną, a mianowicie, że przyjechał do nas poseł nie nasz, bo my wszyscy ludowcy, a to znaczy Zygmunto-Adamo-Ruebenbauerowcy, ale Pilch ze sprawozdaniem poselskiem.

Po ukonstytuowaniu się prezydium z p. Siekierskiego jako przewodniczącego, i p. Pączka jako sekretarza, przemówił referent p. poseł Pilch.

W swoim jasnym, jedrnym i otwartym przemówieniu przedstawił nam trudności, jakie miał do zwalczenia Sejm obecny, i jego niezwykle owocną pracę. Szerzej wspomniał o nowej reformie wyborczej, budżecie krajowym, o sprawie płac nauczycielskich, szkolnictwa ludowego i średniego, o sprawie budowy dróg, mostów i regulacji rzek. Sprawozdawca zakończył swoje piękne przemówienie serdecznym apelem do wspólnej zgodnej pracy na polskiej niwie ludowej.

W otwartej dyskusji zabierali głos pp. Ziółkowski, Głowacki i inni, którzy podnosili interpelacje, jak np. co do zapomóg elementarnych, przykrego zatargu parafii z ks. proboszczem itd.

Nareszcie przyszedł do głosu, znana Ruebenbauerów podpórka, młodzieniec p. Grabowski. Młodzieniec ów gwałtownie chciał udzieli nagany całemu obecnemu Sejmowi. To mu jednak nie szło, bo był zbijany z tropu dosadnymi argumentami posła Pilcha i rzeczowem przemówieniem redaktora Wierczaka. Przeskoczywszy płoty i miedze sąsiedzkie, wpadł ni stąd ni z owąd w wieki średnie i zaczął mówić o tak zwanej św. Inkwizycji ale jednostronnie.

I tak miał miejsce ów zaciętrzewiony „strzelec“ wylać cały stek plwocin i pian na duchowieństwo dawne, obecne i przyszłe. Zapomniał biedaczysko, jak dalece się zagalopował, może nawet poza ramy swej myśli i intencji; otworzył serce i duszę w całej swej nagości i po otrzymanej odpowiedzi od posła Pilcha czy wstąpi on jako poseł do oczyszczonego stronnictwa, postawił inną interpelację, a mianowicie, czy **poseł Pilch zamierza nadal zostać chrześcijańsko-ludowym**, czy też podeptawszy najświętsze ideały zechce pójść jego drogami? Do tego bowiem zmierzały wszystkie usiłowania i interpelacje p. Antoniego z Grabia, czy **Boczowa, Grabowskiego**. Bo czyż można sobie inaczej tłómaczyć interpelację p. Grabowskiego, skierowaną do posła Pilcha, czy ten myśli nadal iść w zgodzie z Kościołem, z duchowieństwem i czy wierzy biskupom?

Po zapewnieniu zaś ze strony posła, że był, jest i będzie chrześcijaninem-katolikiem i że jako taki stoi wiernie pod sztandarem idei chrześcijańsko-ludowej, zrzedła mina p. Grabowskiemu. A nawet, o dziwo, i on oświadczył, że jest dobrym chrześcijaninem; dał nawet do poznania, że wie o istnieniu Pisma św. Po pierwsze oświadcza, że jest dobrym katolikiem, chrześcijaninem, ale na tych, którzy z obowiązku stoją na straży tego chrześcijaństwa, tj. na duchowieństwo, bryzga błotem i to **bez wyjątku**. Nie myślimy tu wdawać się w obronę duchowieństwa, ale musimy, jako Polacy-katolicy, stanąć w obronie moralności społecznej i co potępić, a co dobre pielegnować i krzewić.

Nie wolno nam z powodu wystąpienia jakichś tam mnichów-hakatystów w Berlinie w czambuł potępiać całe duchowieństwo, zwłaszcza nasze polskie, które dziś, z małymi jeno wyjątkami, ochoczo garnie się do pracy społecznej i narodowej.

Panie Grabowski! odrzuć Pan na chwilę tę indyczą nienawiść do duchowieństwa i przypatrz się Pan bezstronnie przepięknym postaciom Skargi, Konarskiego, Kołłątaja, Mackiewicza, biskupa Wojtarowicza, Serwatowskiego, Stoja-

łowskiego i wielu, wielu innych. Czyż to nie pracownicy i nie męczennicy dla idei narodowo-ludowej!? Ale to, zdaje się, przechodzi zakres pojęcia p. Grabowskiego.

Ponadto panicz ten, chcąc się przypodobać bawiącemu się w danej chwili w Bochni p. Ruebenbauerowi, którego brat obszarnik z Kobyłka był obecnym na owym wiecu, przedłożył dwie rezolucje: 1) wzywającą posła Pilcha do Długoszwów, a 2) wyrażającą wotum ufności p. Ruebenbauerowi, który przez siedm lat swego posłowania nie odważył się na sprawozdanie poselskie wobec swoich wyborców.

Ale z drugiej strony tenże sam p. Antoni Grabowski popierał i przemawiał za rezolucją p. Głowackiego, w której zebrani proszą posła Pilcha, by z nimi udał się do ks. proboszcza i próbował nawiązać nić zgody między parafią, a księdzem proboszczem. Jak więc można komuś odmawiać z jednej strony zaufania, a z drugiej strony z całem zaufaniem oddawać w ręce misję bardzo ważną? To chyba jedynie p. Grabowski potrafi.

Nawet przewodniczący, chociaż sam z uznaniem odnosi się do p. Ruebenbauerów, spostrzegł niedorzeczność bzdurstw czy rezolucji p. Grabowskiego i nie poddał ich właściwie pod głosowanie, bo oprócz kilku okrzyków za rezolucją zebrani nie głosowali.

Warto przytoczyć słowa p. Głowackiego, z którym zebrani zupełnie się godzili: „My wszyscy, zdaje się, w gruncie rzeczy czujemy dla posła Pilcha wdzięczność i uznanie za jego pracę i za to, że do nas, chociaż z góry przewidywał, że spotka się tutaj z przeciwnościami, bośmy tu wszyscy jego przeciwnicy polityczni, ze sprawozdaniem poselskim przyjechał, chociaż nie proszony, a natomiast poseł Ruebenbauer, który już przez szereg lat od nas posłuje, już kilkakrotnie interpelowany i wzywany, tego jeszcze nie uczynił. Jeżeli więc powodowani partyjną jakąś zawiścią i podjudzani nieuczciwą robotą, nie chcemy mu uchwalić należnego mu wotum ufności, to przynajmniej należy mu się od nas podziękowanie“.

Słowa p. Głowackiego zaaprobował głos burmistrza miasta p. Siekierskiego, który też imieniem zebranych i imieniem miasta złożył podziękowanie posłowi za pracę i sprawozdanie.

Na tem też zebranie zakończono.

Posiew, rzucony na tem zebraniu przez p. Pilcha i red. Wierczaka, przyjął się nadspodziewanie, bo krom kilku krzykaczy, którzy znają tylko słowa „brawo“, „hurra“ i „hańba“, zresztą zupełnie im to do twarzy, ogół począł się poważniej zastanawiać i wypowiadać między sobą różne zdania. Długo, do wieczora prawie można było widzieć po ulicach i drogach pozamiejskich grupy włościan, rozmawiających o przebiegu zebrania, które przyczyniło się do wyjaśnienia.

Prosimy przeto p. Posła, co już p. Głowacki naszym imieniem wyraził, by częściej do nas przyjeżdżał, nie zwracając uwagi na napaści ze strony rozindycznych jednostek, a przez pracę dalszą jego i nas połączy z całym powiatem pod sztandarem Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego.

Łapanowianin.

Brzesko.

Byłem na wiecu ludowców w Brzesku 29 marca. Poseł i członek Wydziału krajowego, Bernadzikowski, czyścił Stapińskiego i nawoływał do wyjazdu na Kongres do Krakowa. Opowiadał o prześladowaniach ludowców, ale przyznać mu-

siał, że prześladowano ks. Stojałowskiego, a nie Stapińskiego. Mówił, że dobrze miał Stapiński, że wziął 80.000 kor. od rządu, bo i wszechpolacy brali (ale tu kłamstwem mało się nie udławił!) To też słusznie p. Marzec wskazał, że to źle, jak taki mądry człowiek, jak poseł Bernadzikowski, broni takiego grzesznika i łapownika. Gdy p. Marzec mówił o zasługach ks. Stojałowskiego, nawet ludowcy wołali: brawo! Tylko dr. Janczy i poseł byli innego przekonania, choć p. Marzec wykazywał, że jeśli Stapiński nie winny, to niech skarży pp. Stefczyka, Rymara, Wierczaka i wielu innych, co śmiało brudy Stapińskiego piorą! A tymczasem Stapiński uciekł z sądu! Doprawił Stapińczykom jeszcze i wódz ludowców, Stec, który powiedział, że nie pójdzie za Stapińskim.

Oj, źle! jeśli już mądrzy i niby uczciwi ludzie idą pod komendą Stapińskiego. Po powiecie naszym pójść musi obecnie hasło wszystkich ludzi: precz z Bernadzikowskim, sługusem łapownika!

J. P.

Sąd wyborców nad Stapińskim.

Krosno, 6 kwietnia.

W niedzielę 5 kwietnia w południe odbył się w sali „Sokoła“ poważny i liczny wiec ludowy, w którym wzięli udział chłopci ze wszystkich gmin powiatu krośnieńskiego, inteligencja świecka i duchowna z miasta i powiatu.

Wiec ten zwołała powiatowa Organizacja Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego, a po zagajeniu zebrania przez ks. kanonika Świątkę, imieniem komitetu powołano do prezydium p. Goneta z Korczyny i Skwarę z Targowiska.

Rzecz o położeniu politycznym w kraju i państwie wygłosili posłowie: Zamorski i Tomaka, których przemówienia przyjmowano oklaskami. Następnie o potrzebie uczciwej organizacji ludowej referował p. redaktor Wierczak, który odparł napaści ostatniego „Przyjaciela“ że wiec ten zwołano dlatego na 5 kwietnia, że Stapiński urządza kongres w Krakowie. Przecież w powiecie krośnieńskim odbył się szereg wieców publicznych, które oświadczyły się przeciw Stapińskiemu i wszędzie tam powołano nasze organizacje Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego.

Wiec ten zwołaliśmy tylko dlatego na dzień dzisiejszy, aby włościanie w tym dniu, kiedy Stapiński w Krakowie brata się z socyalistami, żydami i Breiterem, jako wyborcy jego zmyli ze siebie hańbę, przez wyrażenie pogardy Stapińskiemu, za sojusz z wrogami Kościoła i Narodu.

Powiat krośnieński to jedyny powiat, gdzie Stapiński może się pokusić o mandat.

„Cały lud polski uczciwy zwraca się do Was, bracia chłopci z Krośnieńskiego, moi krajanie, bo tu wśród Was się urodziłem, abyście zmyli hańbę ze siebie przez odtrącenie Stapińskiego“.

Dlatego przedkładał Wam do uchwały:

„Zgromadzeni wyrażają pogardę Stapińskiemu za zdradę sprawy narodowej i ludowej i wzywają go do natychmiastowego złożenia mandatu, gdyż poseł Stapiński, jako przedstawiciel powiatu krośnieńskiego, przynosi ludności jego największą hańbę. Zebrani protestują przeciwko zniesławianiu przez Stapińskiego rocznicy Racławic, którą łączy ze swym kongresem“.

Rezolucję przyjęto burzą oklasków. Kiedy przewodniczący zarządził próbę, kto jest przeciw, nikt nie miał od-

wagi głosowania za Stapińskim. **Uchwały więc przeszły jednomyślnie.**

Przewodniczący stwierdził i zamknął obrady. Wtedy dopiero Stapińczycy, których Stapiński telegraficznie wstrzymał od wyjazdu do Krakowa i którym polecił wiec rozbić, zaczęli wołać, że mają coś do powiedzenia. Wicownicy odpowiedzieli na to, że wiec zamknięty i że dość jest wysługiwania się żydowskim i socjalistycznym pachołkom i nie dopuścili ich do głosu. Grupę zwolenników Stapińskiego stanowiła przede wszystkim miejscowa młodzież socjalistyczna ze „Strzelca”.

Tak to na tym poważnym wiecu powiatowym, lud powiatu krośnieńskiego zmył hańbę ze siebie, bo potępił bezwzględnie nieuczciwą politykę Stapińskiego i publicznie stwierdził, że i w tym powiecie lud dalszej opieki Stapińskiego sobie nie życzy.

Przez te uchwały lud tutejszego powiatu wydał sąd ostry, ale sprawiedliwy, że ma tylko pogardę dla Stapińskiego, który łączy się z wrogami Kościoła i Narodu.

Stapińszczycy mordują!

W ostatnich tygodniach zaszły dwa wypadki mordu ze strony ludowców: dwaj naganiacze Stapińskiego napadli na dwu wybitnych członków naszego stronnictwa: jeden Kiwała w Czarnej w Łańcuckim powiecie padł martwy, drugi Waśniowski w Woli batorskiej w powiecie Bocheńskim jest ciężko ranny. Obaj byli prenumeratorem i zwolennikami „Ojczyzny” od lat całego szeregu.

A powodem mordu? Kiwała i Waśniowski, jako ludzie uczciwi, patrzyli na palce łapownikom, pilnowali, aby w gminie był porządek. **Osoby ich zawadzały ludowcom, więc postanowili ich usunąć.** Porwali się na mord. Oto, co nam piszą:

Zabicie ś. p. Walentego Kiwały.

W Czarnej, w powiecie łańcuckim, zabito cieszącego się szacunkiem, zasłużonego sekretarza Kółka rolniczego, włościanina Kiwałę. Sprawców zabójstwa aresztowano. Motywem zbrodni była zazdrość i zemsta za to, że nieboszczyk wystarał się, aby **droga powiatowa szła obok szkoły** wbrew staraniom obwinionego włościanina Michny, który chciał, aby droga szła popod jego dom. Michno podmówił dwóch młodych chłopaków, aby Kiwałę, wracającego z bratem z Łańcuta, dobrze nabili, by się ruszać nie mógł. Niešťczęśliwy dostał kołem w głowę i padł nieżywy, a brat jego mocno poturbowany ledwo doszedł do posterunku żandarmerii.

Aresztowany Michno, bogaty włościanin, człowiek przedsiębiorczy, właściciel betoniarni, zamiast pilnować gospodarstwa, a wolne chwile poświęcać pracy społecznej, **był naganiaczem Stapińskiego**, na wszystkich zebraniach Kółek uprawiał zawsze opozycję i szkalował ludzi **najpowaźniejszych**, którzy z całym poświęceniem oddawali się pracy społecznej, a tylko przez zazdrość, że on tych stanowisk nie otrzymał, zawiść zaprowadziła go wreszcie do kryminału.

Napad na Jana Waśniowskiego.

W Woli batorskiej od dawna już trwała walka między ludowcami z jednej, a połączonymi wszechpolakami i stojałowczykami z drugiej strony. Na czele ludowców, rządzących w radzie gminnej, stał radca powiatowy, agent „Wisły”,

szynkarz i t. d. Jan Biernat. Na czele drugiej grupy stał wszechpolak Jan Waśniowski, prezes Kółka rolniczego, **Ten Waśniowski parę razy przyłapał Biernata na sprawach nieczystych**, raz gdy Biernat żądał od przedsiębiorcy budowlanego 1000 kor. łapówki, drugi raz przy rachunkach z miejscowej rady szkolnej. Stąd Biernat nieraz odgrażał się zemstą Waśniowskiemu.

Sposobność nadarzyła się w ubiegły poniedziałek. Na ręce Biernata przysłała stacya doświadczalna Uniwersytetu Jagiellońskiego nasiona i nawozy. Waśniowski przybył po swoją część. W spokojnej pogadance, **Biernat przyniósł wielki rewolwer i począł nim manipulować. Mierzył najpierw w ziemię, potem w Waśniowskiego. Padł strzał i kula przeszła szczękę i ugrzęzła w ramieniu.**

Rannego odwieziono do Niepołomic, a potem na klinikę do Krakowa. **Niestety, kuli wyjąć nie można. Po uśpieniu rannego stwierdzono, że operacya grozi śmiercią.**

Waśniowski był kandydatem na wójta, decydujące wybory odbyć się miały za parę dni. W ten sposób usunięto niebezpiecznego dla ludowców człowieka.

Biernat uparcie twierdzi, że strzelił tylko przypadkiem. Dotąd nawet go nie aresztowano. Na obronę dobrał już sobie dwu znanych ludowców: Kiernika w Bochni i Bardla w Krakowie.

Oto skutki wychowania Stapińskiego: wychowanie jego, gdy im stanęli w szachrajstwach na przeskrozie ludzie uczciwi, porywają na nich: kół i rewolwer!

Sam się osądził.

W niedzielę urządził **Stapiński** wielką komedię w Krakowie, którą nazwał swoim Kongresem. Właściwie Kongres ten winien nosić nazwę „**Pogrzeb Jasia Stapińskiego**”. Honorowe miejsce bowiem na tym Kongresie mieli: socjalista żyd **Diamand** i osławiony obrońca żydowskich szynkarzy, dla którego polski naród ma tylko pogardę, **Breiter**.

Jako ozdóbka dla tych dwóch żydów, było tam jeszcze dwu socjalistów Ignac i Zygmunt i kilku szabesgojów od żydowskiego „Wieku Nowego”. I pod taką to kontrolą i w takim to otoczeniu, znajdowali się ci chłopci, których naganiacze Stapińskiego za darmo do Krakowa osobnym pociągiem dostawili.

Cała ta komedia, którą sobie Stapiński przy pomocy żydków i czerwonych towarzyszy w Krakowie zafundował, wykazała najdobitniej, że Stapiński jest już zupełnie parobkiem żydowskim. Pomstował też Stapiński na Kongresie i jemu podobni przeciw Kościołowi i duchowieństwu, narodową polską politykę nazywano tam głupstwem, wszystko, co **święte dla narodu naszego, zostało pohańbione, ale o żydach mówić tam źle nie było można.** Wypowiedziano **walkę tam Kółkom rolniczym i Kasom Raiffeissena**, które bronią chłopca od zależności żydowskiej, ponieważ rano i wyklinano nazwiska tych zasłużonych w ruchu ludowym chłopów, którzy Stapińskiego niechcą słuchać. Słowem, byliśmy w niedzielę świadkami smutnego obrzędu, jak Stapiński i jego pamularze grają rolę niewolników sprawy maśońsko-żydowskiej.

Rozpamiętywanie nad tą smutną historią niedzielnego występu Stapińskiego w Krakowie odkładamy do następnego numeru, aby naszym Czytelnikom nie psuć humoru na święta.

Dziś już jednak dokumentnie stwierdzamy, że **Stapiński poszedł zupełnie pod komendę spółki żydowsko-masońskiej**, przeto sam się osądził i u ludu polskiego i katolickiego nie ma mieć i nadal żadnego posłuchu.

K. W.

Czytelnikom życzymy: radosna wieść zmartwychwstania Pana niech przyniesie nam ukojenie i radość na dłuższą chwilę żywota naszego, a miłość braterska i jedność niech nastaną w narodzie; do walki ze złem niechaj połączą się wszyscy ludzie dobrej woli, ciepłe zaś życiodajne słońce niech ogrzeje ziemię, naszą żywicielkę, wyniszczoną klęskami zimna i deszczów zeszłorocznych, — a ten rok niechaj będzie obfity w plony.

Tego Wam życzy, Czytelnicy i Przyjaciele „Ojczyzny“, obok „Wesołych Świąt“:

Redakcja.

WIADOMOŚCI

Żniwo śmierci. W Liszkach zmarł w ubiegłym tygodniu wieloletni czytelnik „Ojczyzny“, **Piotr Wlazło**. Czytelnicy nasi pamiętają ś. p. Wlazłę z jego rozumnych, obywatelskim duchem przejętych, artykułów w „Ojczyźnie“. W swojej miejscowości pracował, ile mógł, społecznie i politycznie. Czas jakiś był wiceprezesem Koła T. S. L.

W Tarnobrzegu zmarł ś. p. **Zygmunt Kolasiński**, nauczyciel. Młody, zdolny, energiczny, przyjaciel serdeczny chłopca-poety Kurasia, interesował się każdą sprawą ludową i narodową. Z „Ojczyzną“ od początku w bliskich i serdecznych był stosunkach.

Cześć ich pamięci!

Ks. Okoń nie jest zastępcą p. Lewickiego. Ponieważ ks. Okoń lubi mówić nieprawdę na zgromadzeniach i ciągle ogłasza, że on jest zastępcą posła Lewickiego, przeto do wiadomości naszych czytelników z powiatu kolbuszowskiego podajemy urzędowy dokument, bo orzeczenie komisji weryfikacyjnej w parlamencie.

Oto na stronie 1521 dodatku do stenograficznego protokołu parlamentu — XXI sesja 1912 czytamy w orzeczeniu komisji weryfikacyjnej, co też parlament zatwierdził 22 czerwca 1912 r. że „ks. Okoń był w dniu wyboru nie wybieralny, bo nie miał 30 lat, przeto wszystkie głosy, które padły na ks. Okonia zostały uznane za nieważne i zastępcą został wybrany ks. Siara“.

Parlament przeto zatwierdził orzeczenie komisji i uznał jeszcze 22 czerwca 1912 r. p. Lewickiego za posła, a ks. Siarę za zastępcę. Od tej uchwały parlamentu nie ma rekursu, i ks. Okoń, jeżeli ogłosi że jest zastępcą, to popełnia kłamstwo i bałamuci lud.

Na kresach warunki są ciężkie, a kaplice są dziś ostoją moralności i ducha narodowego. Wieś Adamy leżą bardzo daleko od kościoła; dlatego jej mieszkańcy, zupełnie nie szczędząc ani grosza ani siły i wsparci przez dwór, wzięli się do budowy kaplicy.

Ofiarność ludności miejscowej zgoła nie zmalała, ale wieś nie jest bogatą, a wysiłona ofiarnością i zniszczona klęską nieurodzaju, nie jest w stanie wykończyć rozpoczętą pracę.

Stąd, choć nieśmiało, zwracamy się dziś do Braci Rodaków o pomoc, by nie stanąć w połowie drogi, a rozpoczętego dzieła nie dać na zagładę i zniszczenie.

Ufamy w dobroć serc! za wszelkie zaś datki (zbiera: urząd paraf. łąc. w Busku Gal.), już naprzód dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać“.

Za Komitet:

Ryszard Beensch, Jan Warchoń, Karol Młot.

„**Poradnika teatrów i chórów włościańskich**“ pod redakcją Witolda Belzy, numer 3 (za marzec) zawiera: Wiersz Władysława Belzy „Bóg“ (z teki pośmiertnej), Maryi Czeskiej „Wieczór Grotgerowski“ (III i IV odsłona) i Czeskiej „Molier na scenie włościańskiej“ (dalszy ciąg ankiety).

W dziale ocen i sprawozdań — recenzja T. Szczerby (X. J. J., Pod Miechowem).

Bibliografia, korespondencje i kronika zamykają zeszyt.

Taryfa pocztowa — rocznik IV, jedyny polski podręcznik, zawierający dokładne i praktyczne obliczenie i zestawienia przepisów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, przeliczania koron na marki, franki, ruble, dolary, szterlingi etc., opuściła pracę — i ze względu na starannie ułożoną treść i łatwość orientacji nadaje się do użytku we wszystkich kołach interesowanych. Nabyć można w Wydawnictwie podręczników pocztowych we Lwowie — Zamarynow. Cena 1 korona.

Oszczerstwa „Przyjaciela ludu“. W ostatnim „Przyjacielu ludu“ pisze jakiś pismak, „że ja włóczę się po karczmach i agituję za pieniądze Długosza, jako stary wyjadacz i pamularz“. Donosi także „Przyjaciel ludu“, że lud czekał na nas w Lubatówce i Miejsu Piastowem, aby nam dać ciętą odprawę. Przecież te kłamstwa i oszczerstwa w „Przyjacielu ludu“ nie są podpisane, a Stapińskiego, jako posła, sąd nie pociągnie do odpowiedzialności, przeto publicznie oświadczam, że „Przyjaciel ludu“ Stapińskiego skłamał i popełnił oszczerstwo, donosząc, że ja jestem na utrzymaniu p. Długosza. Żadnych pieniędzy od p. Długosza, ani od nikogo na agitację nie biorę. Nie jestem bowiem wychowankiem Stapińskiego, abym był łasy na pamuły. Jeżeli Stapiński czuje się obrażony, że to, co napisał o mnie nazywam oszczerstwem, niech mnie skarży.

Także donoszę, że w ostatnich dniach odbyły się dla naszego stronnictwa Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego bardzo przychylne i liczne zgromadzenia w Lubatówce i w Miejsu piastowem. Odbyły się także zgromadzenia i założyliśmy nowe organizacje gminne w Jasionce, Lubatowej, Łęczanach, Targowiskach, Korczyni, Odrzykoniu. Mam nadzieję, że w krótkce nie będzie gminy w powiecie, aby lud nie oceniał należycie szkodliwej dla ludu polskiego polityki Stapińskiego.

Stanisław Koziół.

Pielgrzymka do Ziemi świętej. W dniu 22 czerwca 1914 r. wyruszy z Krakowa pielgrzymka do Ziemi świętej i zwiedzi następujące miejsca święte: Haife, Nazaret, Górę Karmel, Jerozolimę i okolice Betlejem i świątynie Jana w górach.

Podróż cała tak koleją, jak okrętem tam i z powrotem wynosi z całym utrzymaniem:

Dla klasy I. 540 K. 466 Marek. 216 Rubli.

Dla klasy II. 490 K. 423 Marek. 196 rubli.

Dla klasy III. 360 K. 310 Marek. 144 Ruble.

Zgłaszać się należy najdalej do 20 kwietnia b. r. u podpisanego. *O. Zygmunt Janicki*, komisarz Ziemi świętej w Krakowie, ul. Reformacka l. 4.

Śmierć b. burmistrza i posła sejmowego. Dnia 25 marca w Przemyślu w południe zmarł po długiej cho-

robie ś. p. dr. Franciszek Sas Doliński b. burmistrz i poseł na Sejm krajowy.

Rezygnacya marszałka Chramca. Z Nowego Targu donoszą nam: Marszałek powiatowy, dr. Chramiec wniósł rezygnacyę z tego powiatowego urzędu.

Dodatki drożyniane dla nauczycieli ludowych. Prace przygotowawcze w Radzie szkolnej krajowej celem asygnowania dodatków drożynianych nauczycielom ludowym są ukończeniu i asygnaty mogłyby być rozesłane już z początkiem kwietnia, o ile budżet krajowy do tego czasu uzyska cesarską sankcyę, która jest niezbędnym warunkiem wykonania odnośnej uchwały Sejmu.

Poseł samborski Wójcicki, członek naszego Klubu, stawał przed nauczycielstwem dnia 15. b. m., które zebrało się licznie, i omawiał ustawę o podwyższeniu płac nauczycielskich i pragmatyce służbowej, łącząc z tem i określenie położenia finansowego kraju. Odparł przy tej sposobności niesłuszne zarzuty, podszeptywane naszemu nauczycielstwu przez jednostki z wrogich nam obozów, jakoby biskupi byli przeciwni zrównaniu płac nauczycielskich z płacą czterech ostatnich rang urzędniczych. Przedstawił również dziwne i niezrozumiałe stanowisko Związku nauczycielskiego wobec pragmatyki nauczycielskiej, postawionej na ostatniej sesji sejmowej. Po licznych zapytaniach, dyr. Łukaszewicz w imieniu zebranych złożył podziękowanie p. Wójcickiemu, tak za sprawozdanie, jak też za gorliwe zajęcie się w Sejmie sprawą naszego nauczycielstwa.

Niezwykła ofiarność na cele oświatowe. Dnia 31 marca b. r. zmarł w 80 roku życia Wawrzyniec Kamecki, obywatel miasta Krakowa, starszy cechu malarzy. W chłopięcym wieku przybył z rodzinnej wioski Markowej do Krakowa i tu dzięki usilnej pracy i wrodzonej inteligencji, wszystko sam sobie zawdzięczając, wykształcił się na malarza. Prócz kilku świątyń w Krakowie i okolicy przyozdobił także wiele pałaców i gmachów publicznych. Pracą długiego życia dorobił się skromnego majątku. W testamencie swoim dał ś. p. Kamecki rzadki dowód głębokich uczuć patriotycznych i szlachetnego sposobu myślenia. Nie pomijając bowiem licznej rodziny, zapisał kwotę 40.000 kor. na rzecz bursy gimnazyalnej im. A. Mickiewicza w Myślenicach.

Jak gorąco odczuwał ś. p. zmarły potrzebę oświaty u ludu, świadczą ostatnie słowa jego testamentu: „Niech znój mojego życia pójdzie w wielkiej części na cele dobra publicznego, niech służy biednym, a chciwym wiedzy uczniom, ażeby się wykształcili i wyrosli na dzielnych synów naszej Ojczyzny. Z ludu wyszedłem, ludowi składam w darze najznacniejszą część mojej pracy“.

Cześć pamięci zacnego obywatela!

Hojne zapisy. P. August Iwiński z Ukrainy złożył do kasy Akademii umiejętności kwotę 120 tysięcy koron z przeznaczeniem ich na urządzenie stałych wykładów z historii ziem ruskich. Wykłady te odbywać się będą na uniwersytecie jagiellońskim.

Zmarły w sędziwym wieku ś. p. Spirydion Wachowicz, właściciel dóbr ziemskich, jeden z najteższych gospodarzy Podola, poczynił znaczne legaty na cele dobroczynne, jak również zapisał kwotę 40 tysięcy koron na utworzenie probostwa rzymsko-katolickiego w Dawidkowcach.

Tragedya polskiej emigrantki. Onegdaj powracająca z dworca we Lwowie do miasta z dwojgiem dzieci włościanka Haluka padła nieprzytomna na ulicy. Pogotowie ratunkowe odwiozła ją do szpitala. W drodze Haluka zeznała, iż wywędrowała do granicy pruskiej w celu znalezienia zarobku w Prusach. Na pracę wyczekiwała daremnie na granicy pruskiej 2 tygodnie i przez ten czas prawie nic nie jadła. Nieszczęsna ta kobieta, ofiara pruskich hyen emigracyjnych, w szpitalu zmarła z wycieńczenia. Zmarło także jej 4-ro miesięczne dziecko. Drugie dziecko, liczące 3 lata, zdołano uratować. Wypadek ten wywarł w mieście wielkie wrażenie.

Wygności z Prus. Onegdaj przybyło do Krakowa 20 robotników rolnych, którzy zostali wydaleny z granicy państwa pruskiego jako obcokrajowcy. Pracowali oni od dwóch miesięcy pod Berlinem i przed tygodniem otrzymali jako obcokrajowcy nakaz, by w przeciągu dwóch dni opuścili Prusy. Robotnicy nie mając pieniędzy na drogę, wędrowali piechotą i dopiero od Myśłowic przyjechali koleją do Krakowa. Są oni bez żadnych środków do życia i nocują na dworcu krakowskim, nie mając za co się udać w dalszą drogę.

Katastrofa kolejowa. W pobliżu przystanku kolejowego Pozorita na Bukowinie odczepił się wóz ambulansowy pociągu mieszanego Nr. 2951, jadącego w kierunku Dornej Watry i począł biedz po pochyłości. Wóz ten zderzył się z lokomotywą jadącego również do Dornej Watry pociągu pocztowego. Zderzenie nastąpiło koło stacyi Sadowa. Oficyał pocztowy Listenfeld i podurzędnik Cyganiuk, którzy znajdowali się w wozie ambulansowym zginęli na miejscu. Wysłano Komisję, która ma zbadać przyczynę odcepienia się wozu ambulansowego.

Szviha przeszedł na Niemca. Znany szpicel czeski, b. poseł Szviha podał do namiestnictwa podanie o zmianę nazwiska na Szwertner. Jest to nazwisko niemieckie. W ten sposób Czesi uwolnili się raz na zawsze od swego zdrajcy i szpiega.

My, Polacy takiego szczęścia nie mamy, bo Stapiński wciąż politykuje, i jeszcze do hajdamaków ani do żydów nie przystał.

KOMUNIKAT.

Targ nierogaczyny.

Wiedeń 1 kwietnia.

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 13.201 sztuk świń, między temi 3.431 galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 134 do 138 halerzy, za galicyjskie młode świny od 120 do 140 hal. za klg. żywej wagi.

Wiedeń 6 kwietnia.

Targ na bydło.

Na poniedziałkowy wiedeński targ na bydło spędzono ogółem 2 826 sztuk, w czem galicyjskich wołów tylko 210. Galicyjskie woły płacono I. 106 do 108 K, wyjątkowo 112 do 116 K, II. 90 do 104 K, za 100 klg. żywej wagi.

wielki wybór obrazów religijnych, narodowych, ręcznie malowane i reprodukcji sławnych malarzy oraz listwy na ramy. Przyjmuje obrazy do oprawy. Zlecenia z powinięci uskutecznia szybko, tanio i dokładnie.

∴ Sumienni odsprzedawcy poszukiwani. ∴

Nowy tani skład religijnych obrazów, ram, przyborów szkolnych i piśmiennych

Jana Paully'ego w Krakowie

ulica Basztowa L. 19, w pobliżu Rynku Kleparskiego,

poleca: